№ 14. Warszawa, dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Literatura powieściowa we Francyi ciężkie przechodzi próby. Psychologowie zapuścili wzrok badawczy do dna serc ludzkich, odkryli w nich mnóstwo nieznanych dotąd mikrobów, wysysających żywotne soki i sprowadzających niezliczone choroby wieku, o jakich *nie śniło się dotąd filozofom.* Biedne to serce ludzkie, odarte z tajemniczych zasłon, odkryło przed światem narośle swe i rany, a odrażający ich widok wywołał smutną zarazę pessymizmu. Ogół przesycony tą psychiczną anatomią, domaga się usilnie powieści historycznej, która zarówno jak historyczne malarstwo, nie daje dziś we Francyi znaku życia. Nie jeden głos odzywa się w tym duchu. „Gdyby nam jutro, woła krytyk, nowy jakiś francuzki Walterskot opowiedział piękny ustęp z przeszłości naszej, z jakąż czytalibyśmy go rozkoszą!"

Byłożby tak? Trudno nam w to uwierzyć. Niechby tylko Francya zapragnęła gorąco Walterskota, stanąłby na wezwanie. Ale czyż może naród słuchać z rozkoszą starych wieści, jeśli zerwał sam nić tradycyi łączącej go z przeszłością?

Paryż cały zajęty dziś nową powieścią Zoli. Sam tytuł „La Bête humaine" (Bydlę ludzkie), zapowiada czem jest owa potworna powieść. Nie będziemy brudzić pióra rozbiorem ohydnego utworu. Wątek cały, złożony z samych morderstw popełnionych przez zemstę lub chciwość, a głównie przez popęd do zabójstwa, wrodzony *bydlęciu nazwanemu człowiekiem*, że użyjemy terminu Zoli. Miejscem działania, pociąg krążący po drodze żelaznej od Paryża do Hawru.

Pisma tutejsze w ocenieniu utworu Zoli, podzieliły się na dwa obozy. Podczas gdy szkoła naturalistyczna unosi się nad opisem lokomotyw, wagonów, stacyi, dworców i całej służby kolejowej, od maszynistów do palaczy i smarowozów, podczas gdy niektórzy podnoszą wierność, z jaką oddany tu każdy syk wrzącej wody w kotle, każdy chrapliwy pogwizd pary, poważni krytycy żalą się gorzko na obecny kierunek, staczający sztukę w jakąś bezdenną otchłań, przepełnioną zgniłym i cuchnącym miazmatem.

„I jakiż to związek, pyta jeden estetyk, ma mieć sztuka prawdziwa z tą zgrają łotrów, wprowadzoną do powieści? Dawni mistrzowie uczyli nas, że sztuka jest żywem wcieleniem ideału, najwyższym wyrazem piękna i prawdy!"

Tu krytyk wzywa na świadectwo starożytnych i nowożytnych filozofów, począwszy od Sokratesa, Platona i Arystotelesa, do Kanta, Schellinga i Hegla, którzy wskazali cel sztuki, w odtwarzaniu idei piękna, spoczywającej w duchu ludzkim i rozsianej w przyrodzie.

A czemże jest gruby realizm, panujący dziś w literaturze? zapytuje krytyk, to prosta kopia przyrody w tem co ma w sobie najszpetniejszego i najpotworniejszego. Dzisiejsi pisarze mienią się wyższymi od dawnych mistrzów, bo mają śmiałość wszystko wypowiedzieć. I wypowiadają też wszystko cynicznym językiem śmieciarzy i wyrzutków społecznych! Szkoła ich sponiewierała piękno i prawdę, zdeptała wszelkie moralne prawa, splugawiła wszelkie wyższe uczucia, a co najgorsza, rozsiewa zepsucie na wszystkie szczeble społeczeństwa. Nigdy jeszcze nie znieważono tak sztuki w imię artyzmu, nigdy jeszcze nie skrzywdzono tak prawdy. Czas już powstrzymać ten ohydny potok błota, zaczem zaleje nas powodzią. Wielu zapytuje, co stało się z tą piękną literaturą francuzką, niegdyś podziwem świata będącą? zostało z niej tylko wspomnienie!

I taki to kandydat jak Zola, kołacze dziś w progi Akademii, w miejsce Emila Augier, słynnego komedyopisarza, który umiał połączyć dowcip z przyzwoitością, unikając wszelkich skandalów i przez trzydzieści lat utrzymał godność teatru francuzkiego. Zola wdziera się do Akademii, aby, jak sam mówi, wycisnąć poważną pieczęć akademicką, na okładkach drugiego miliona książek swoich, z których niestety! pierwszy milion rozbiegł się już po świecie na hańbę literatury francuzkiej.

Czy Akademia przyjmie cynicznego kandydata, zobaczymy to za parę tygodni. Obiór nastąpi w Kwietniu. Jeśli Zola przyjętym nie będzie, łatwo odgadnąć jaką chłostą dotknie uczone grono, ile rzuci jadowitych potwarzy na Instytucyą, która od dwustu lat jest prawdziwą chwałą Francyi.

W żadnym zapewne z krajów europejskich, odwieczne tradycye nie przechowały się tak wiernie, jak w Anglii. Widoczna to i w ustroju społecznym i w zwyczajach domowych. Z podziwieniem też czytamy w przeglądzie Longmans-Magazine, rozpraw-

kę pani Krystyny Rives, w której autorka pokazuje niesłychaną zmianę zaszłą w ostatnich czasach, a dotyczącą tradycyjnej gościnności angielskiej.

„Kiedy przebiegam myślą osobiste wspomnienia, mówi pani Rives, spostrzegam zupełny przewrot w zwyczajach od dawna tu przyjętych. Niegdyś rodziny zamieszkałe na wsi podczas lata, zapraszały do zamków swoich gości na trzy lub na cztery tygodnie. Dziś gościnny ten zwyczaj zupełnie zaniedbany. Zaprosiny powtarzają się jeszcze, ale tylko na dni trzy albo cztery. Z listu gospodarza skreślonego w ogólnikowej formie, łatwo wycisnąć wniosek, że zaprasza tylko dla zwyczaju, że mu wcale o to nie idzie, aby słowa jego wzięte były na seryo.

Wiele osób wymawia się grzecznie, są przecież i takie, które przez pamięć dawnych zwyczajów, przyjmują naiwnie zaprosiny. Dla tych pani Rives kreśli rady jak mają zachowywać się w obcym domu.

Przytaczamy z nich kilka:

„Gość powinien zastosować się we wszystkiem do przyjętego w domu trybu życia; nie dać poznać, że mu było lepiej tam, gdzie poprzednio bawił, nie zatrudniać sobą służby, nie żądać by mu do sypialni przynoszono śniadanie.”

„W odwiedzinach, ciągnie pani Rives, ubiór wielką odgrywa rolę, czy to przebywamy w zamku lorda, czy w skromnym dworku wiejskim. Panie obowiązane zabrać kilka kostyumów odpowiednich na każdą dnia porę. Pokojówka towarzysząca pani ma wziąć z sobą wieszadło do sukien, lokaj opatrzyć się w szczotki i szuwaks do obuwia.”

Wymagania te tłomaczą nam wielką liczbę mantelzaków, worków, koszyków, skrzynek i skrzyneczek podróżnych, jakiemi przywykli do konfortu Anglicy, zapełniają zwykle wagony.

„Od stacyi drogi żelaznej do zamku, mówi pani Rives, przestrzeń bywa niekiedy znaczna, że zaś pan domu, nie ma czasami dosyć powozów i nie rad utrudzać koni przywożeniem swych gości, dodaje zwykle do listu zapraszalnego, post scriptum w takich słowach:

„Można zapewnić sobie w tych warunkach powóz i konie, pisząc naprzód do hotelisty, lub do zarządu pocztowego. Odległość wynosi tyle a tyle kilometrów.”

Kto nie ma służby z sobą, naraża się na tysiące przykrości.

„Niech każda pani wie o tem, ciągnie autorka, że pokojówki domowe nie oddadzą jej najmniejszej posługi, musiałaby przeto sama ubierać się, czyścić suknie, pakować rzeczy w kufer.”

Jeśli służba nie zajmuje się gośćmi, pan i pani domu nie myślą też wcale o uprzyjemnieniu im pobytu pod swym dachem. Każdy zostawiony sam sobie, bawi się jak chce i jak może.

„Gościnność wygnana z angielskich domów, mówi pani Rives, przetrwała przecież nietknięta w górach szkockich. Podczas letnich miesięcy, zamki tamtejsze mają szczególny urok. Powietrze tam lżejsze niźli po drugiej stronie Tweedu, życie płynie swobodniej, uwolnione od krępujących je konwencyonalizmów. Tam odwiedziny trwają długo, dzięki uprzejmości gospodarzy domu, którzy starają się uprzyjemnić gościom każdą chwilę. Dopomaga do tego dziwnie piękna przyroda. Przechadzki wśród gór stokroć milsze, niż po monotonnych parkach angielskich. To też nawał gości spada z letnią porą, na owe zamczyska zagrzebane w górach Highlandu. Im dalej posuwamy się na południe, tem życie przybiera sztywniejszy i zimniejszy charakter.

Rzecz dziwna, gościnność wygnana z pałaców i willi wiejskich, rozrzuconych po Anglii, utrzymała się jeszcze po wielkich miastach.

„Zdarza się często, mówi pani Rives, że podżyły a bezżenny mieszkaniec Londynu, zaprasza do siebie przyjaciół z prowincyi. Podejmuje ich własnym kosztem, w hotelu gdzie sam mieszka. Rankiem obwozi ich po mieście, zwiedza z nimi wystawy, wieczorem ofiaruje im lożę do teatru.

Powód takiego zerwania z tradycyą, przypisuje pani Rives w wielkiej części klęskom, jakie w ostatnich czasach dotknęły właścicieli ziemskich. Wielki pan angielski pozbawiony dochodów, utrzymuje dom na dawnej stopie, aż do chwili zupełnej ruiny.

Inny powód tej zmiany, widzi autorka w miłości konfortu, posuniętej do ostatecznych granic. Anglicy tak przywykli do życia wygodnego, tak wiele miejsca i czasu zużywają sami dla siebie, że dom wiejski i służba domowa, ledwie starczyć mogą na własne ich potrzeby. Wyrafinowana cywilizacya wyrodziła się u nich w samolubstwo i wygnała z progów domowych starodawną cnotę gościnności.

SĄSIADKA.

(PARĘ KARTEK Z ŻYCIA KOBIETY).

PRZEZ

Karolinę Szaniawską.

(Dalszy ciąg.)

Mimo spóźnionej pory, w oknach mieszkania „ideału” paliły się światła, sąsiadka moja uwijała się po kuchni, dobrze więc trafiłam. Obchodzono tam widać uroczystość święta „ognia”, który niestety wbrew tradycyi płonął pod blachą, podsycany kamiennym węglem, „kapłanka” strzegła wiernie swego ołtarza, dwie dziewki poświęcone również temu kultowi, uwijały się po kuchni. Były to widać przygotowania na dzień jutrzejszy, już nie pranie, sprzątanie, czyszczenie, cerowanie, lecz pewno... bal.

Moja piękna mieszała coś w donicy ogromną łyżką, dosypując od czasu do czasu przeróżne ingrediencye, w ruchach tej mumii nie było śladu pośpiechu, ożywienia, podnieconego nadzieją zabawy, ta sama zegarowa jednostajność, kamienny spokój maszyny funkcyonującej prawidłowo. Znać, że nie cieszy jej perspektywa rozrywki, ani przyspiesza bicia serca.

— Patrz pan — rzekłam do Kazimierza, lornetkę mu podając — oto masz obraz ideału w najpoważniejszej formie, jaką zwykł przybierać, ja widziałam już gorsze... trafiliśmy bardzo szczęśliwie... Jest to kobieta, która połowę życia przepędza w kuchni, a za cel spacerów zimą i latem obiera Żelazną Bramę...

Nie dokończyłam. Gość mój, przed chwilą tak energicznie usposobiony, niemal zawzięty, miał chłodny uśmiech na twarzy i równie chłodnem obrzucił mnie spojrzeniem.

— Cóż? — spytałam po chwili, dotknięta dziwną zmianą.

— Mamże powiedzieć prawdę? jest to ideał, chociaż go pani okrywasz śmiesznością!...

Jużeśmy w tym dniu nie rozmawiali z sobą.

* * *

Pan Kazimierz bywa u nas często, rodzice go lubią, Zosia za nim przepada, co do mnie, od pamiętnego wieczoru, w którym kłóciliśmy się tak zawzięcie, trzymam się zdaleka; najczęściej gram lub śpiewam, bo to mi robi przyjemność, lub wreszcie dziobię szydełkiem, mocno skomplikowane arcydzieło, zaczęte i porzucone jeszcze w przeszłym roku.

I ja także chcę być pracowitą, to mnie uwalnia od rozmowy z pewnemi osobami; zagłębiam się w rachowaniu oczek, nie tracę czasu, jestem oszczędna, nie lekceważę drobiazgów.

Zosia do mamy się uśmiecha, to znowu szeptem mówi coś do Kazimierza, mój prześladowca siada przy niej, doskonale się bawią.

Wychodzę, by ukryć rozdrażnienie, wypijam szklankę zimnej wody i wracam do saloniku, jak gdyby nigdy nic.

Kazimierz wesoły, w dobrym humorze, do mnie się przysiada, aha! nareszcie! Ja na niego uwagi nie zwracam, rachuję, dziobię jak kura.

— Panna Jadwiga zapracowywa się dzisiaj, rzecze wielbiciel „kapłanki”.

— Pięćdziesiąt trzy, cztery, pięć — recytuję jak z nut.

— Mam do pani prośbę...

— Sześćdziesiąt siedm, ośm, dziewięć — powtarzam, z trudnością od śmiechu się wstrzymując.

— Czy wybiera się pani jutro na ślizgawkę?

— O ja nieszczęśliwa!— wołam z tragicznym patosem — zmyliłeś mi pan liczenie oczek, będę musiała pruć!

Kazimierz uchwycił mnie za rękę, w której trzymam szydełko i niemiłosiernie kaleczy się w palec.

Niepomna urazy, biegnę po kawałek płótna, bandażuję ranę, przyczem on grymasi, tłomacząc jak trzeba robić opatrunek, Zosia tymczasem składa moją robotę, i zaczynamy znowu jakąś sprzeczkę.

Stary profesor, gość nasz zwykły od niepamiętnych czasów, jowialnie się uśmiecha i rzuca dowcipną uwagę:

— Kto się kłóci, ten...

Uciekłam z pokoju po chustkę, przypadkiem zostawioną w kuchni.

Niegodziwiec!

Ani śmiem teraz spojrzeć na Kazimierza i przysięgam sobie nigdy się nie sprzeczać, by nie nastręczyć profesorowi okazyi do cytowania przysłów.

* * *

Na ostatnim wieczorku zrobiłam bardzo przyjemną znajomość. W ogóle nie jestem przyjaciółką mężatek, każda, choćby najmłodsza, w porównaniu z pannami wydaje mi się starą, a więc niestosowną do mego towarzystwa, tym razem jednak, ponieważ prócz mnie i Zosi wcale panien nie było, musiałam z konieczności odstąpić od zasady i zasiąść w gronie poważnych dam.

Szczególniej, zaraz od pierwszej chwili, zajęła mnie z nich jedna, pięknemi oczami oraz szlachetnym układem. Po bliższej rozmowie, dowiedziałam się, że jest kuzynką Kazimierza, daleką wprawdzie lecz bardzo mu życzliwą, a gdy przyszło się żegnać, zaprosiła nas najformalniej na chrzciny swej najmłodszej córeczki i chcąc przepisom towarzyskim

uczynić zadość, przyrzekła pierwej złożyć wizytę mamie, choć jak powiada, trudno jej się wybrać, rzadko z domu wychodzi, gdyż ma kilkoro dziatek, których nie może zostawiać ze sługą.

Wracając do domu, zrobiłam wymówkę Kazimierzowi, że mi nie wspomniał nigdy o pani Orskiej.

— Jakto? — rzekł, udając zdziwienie—czyż mało jeszcze mówiłem paniom o Anielce Żabińskiej?

— Tak? więc to owa Anielcia z cudownym głosem, okrzyczana piękność *,*ska? Ah, czemuż nie wiedziałam! musiałaby nam zaśpiewać koniecznie.

— Wątpię, od śmierci czteroletniego synka, raz tylko jeden słyszałem ją śpiewającą na żądanie brata, który przyjechał ją odwiedzić po długiej nieobecności. Przy pierwszej aryi spostrzegłem, że chwieje się na nogach, uspokoiła mnie jednak spojrzeniem i zaczęła drugą, nie dośpiewała przecie do połowy, gdyż straciła przytomność.

— Wszak ma jeszcze kilkoro dzieci!

— Tak, i kocha je szalenie, gdy umarł mały Janek, pewny byłem, że za nim pójdzie, biedaczka.

— Zapewne Beniaminek mamusi...

— Nie sądzę, w przeszłym roku gdy zachorował najstarszy chłopiec, rozpacz Anielci wzruszyła mnie do łez, a parę lat temu spostrzegłszy dyfterytyczne zapalenie w gardle jednej z córek, sama jak szalona, w mróz, bez okrycia, w chustce tylko, pobiegła do doktora i przeziębiła się fatalnie.

— A gospodarstwo czy także lubi? — zapytałam znacząco.

— Czy lubi, nie umiem pani odpowiedzieć, lecz bardzo niem się zajmuje, zawsze czynna, a przytem. co także dużo znaczy, zadowolona i uśmiechnięta, Miłą jest w salonie, lecz kto jak ja, widział ją przy dzieciach lub w kuchni, ten musi przyznać, że pani Orska posiada tysiące zalet.

— Aż tak? kiedy przesadzać, to już dobrze!

— Zobaczy pani...

— Co się tyczy powierzchowności, pańska kuzynka jest bardzo w moim guście — odparłam szczerze. — Przypomina mi kogoś ze znajomych, kogo? nie wiem doprawdy. Gdzie ja tę twarz widziałam? nie mogę sobie przypomnieć!

— Rysy drobne, dość regularne, kształtna figurka...

— Tak — dodałam po chwili z pewną złośliwością, której kobieta ustrzedz się nie może, gdy w jej obecności zanadto chwalą inną — i oczy, którym oprzeć się trudno, wszak prawda, panie Kazimierzu?

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WSZYSTKO ZNIKA.

Różne drogi są, o dziecię!
Różne w różne wiodą kraje,
Ale prawda jedna w świecie
Wśród prawd mnogich się ostaje,

Jednem światłem wciąż przyświeca,
Jednym ogniem wciąż się pali,
Jedną miłość w sercach wznieca,
I nie ginie w czasie fali.

Zwodne gwiazdy prędko gasną,
Zwodne prędko giną słowa,
Ale prawda postać jasną
Zachowuje i zachowa.

A więc zdążaj wprost ku górze,
Nie obciążaj niebios łzami,
Że przechodzą ziemskie róże,
Lub że szczęścia kwiat nieznany.

Pomnij, żeś tu gościem tylko,
Aby czynem zasiać rolę,
Że to życie krótką chwilką,
Że tu doświadczeń jest pole.

Marya Grużewska.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Joanna uczuła zawrót głowy, czytając ten niezbity dowód zdrady. Nerwowy dreszcz wstrząsnął całem jej ciałem; druga próba boleśniejsza od pierwszej; teraz już najmniejszej nie było wątpliwości. Siłą woli zapanowała nad ogarniającem ją wzruszeniem i wsunąwszy list do kieszeni, w głębokiej pogrążyła się zadumie. Do jutra nikt nie dowie się o jej tajemnicy, w chwili jednak, gdy Nelly i Edmund z rozkoszą poić się będą czarem zakazanej miłości, ona, jak widmo zemsty zjawi się między niemi i ciśnie im w oczy obelgę!

Istoty szlachetne nie przypuszczają nigdy nieszlachetności w innych i każde rozczarowanie jest dla nich stokroć boleśniejsze. Tak samo stało się z Joanną: z goryczą patrzała na zburzony gmach swego szczęścia i pytała się w duszy co począć dalej?

Teraz wszystko w jasnem przedstawiało jej się świetle, zrozumiała, że Edmund kochał dawniej Nelly, lecz zerwał z nią dla niewiadomej jej dotąd przyczyny. Chcąc uciec od przykremi wspomnieniami pojechał na Wschód, a wstąpiwszy do Madelonne, mniemał, że pokochał przyjaciółkę lat młodzieńczych i pojął ją za żonę. Okropna pomyłka, dość było uroczego widoku pięknej Angielki, aby zagasłe wspomnienia zbudziły się w sercu Edmunda i teraz ukochany jej deptał najświętsze obowiązki, łamał zaprzysiężoną wiarę dla przewrotnej kobiety, co nie waha się burzyć szczęście dwóch rodzin.

Joanna znała dobrze swego męża, wiedziała, że łatwo podlega wrażeniom chwili, nie posądzała go jednak nigdy o podobną zdradę; nietylko bowiem jej ale i panu de la Faurie krwawą wyrządzał zniewagę. Nie mogąc wysiedzieć na miejscu, młoda kobieta zarzuciła na siebie koronkową chusteczkę i zeszła do ogrodu; świeże powietrze chłodziło rozpalone jej czoło. Szła zwolna, bez celu, z pochyloną głową, tysiące sprzecznych uczuć i myśli krzyżowało się w jej duszy. Wreszcie tentent kopyt końskich wyrwał ją z zamyślenia, zwróciła się w stronę domu i przy wejściu spotkała męża powracającego z gośćmi.

Wszyscy troskliwie pytali o jej zdrowie, Edmund czule całował jej rączki.

Podczas obiadu i przez cały wieczór, pani Sorbier była szalenie wesołą i ożywioną; wprawdzie komuś bardziej uważnemu, wesołość jej mogła się wydać sztuczną i nienaturalną, Edmund jednak nie poznał się na tem. Przeciwnie cieszyło go, że żona dobrze się bawi. Pomimo pozornego spokoju, Joanna cierpiała niewymownie i westchnienie ulgi wyrwało się ze ściśniętej jej piersi, gdy goście znużeni przechadzką, wcześnie udali się na spoczynek.

Edmund przechodząc przez salon, gdzie nie spodziewał się zastać nikogo z podziwieniem spostrzegł pana de Quinsac.

— Na miłość Bozką — rzekł — co cię sprowadza o tej godzinie? Czy przyszedłeś się ze mną pożegnać?

— Tak jest, oprócz tego mam jeszcze prośbę do ciebie.

— Mów czego żądasz?

— Prosiłeś mnie żebym odjechał, stosuję się więc do twego życzenia, chociaż nie taję przed tobą, że mnie to wiele kosztuje. Zdaje mi się, że nie potrzebuję jaśniej się przed tobą tłomaczyć, tyle ci powiem tylko, że nie ufam samemu sobie i proszę cię, abyś mi dopomógł.

— Poczciwy z ciebie chłopiec—odparł Edmund, ściskając rękę tego, którego uważał za przyjaciela.— Powiedzże mi, czego chcesz?

— Idzie mi głównie o to, aby moja miłość własna nie ucierpiała w tej sprawie i dlatego nie chcę wcześniej wspominać o moim wyjeździe. Przytem obawiam się, aby w chwili stanowczej nie brakło mi odwagi. Otóż ponieważ wszyscy jadą jutro do Ganges, zrób to poświęcenie dla mnie i zostań w domu pod jakimbądź pozorem. Ja zrana odeślę rzeczy na kolej, a o piątej popołudniu przyjdę tu do ciebie, abyś mnie sam odprowadził do Pont d'Hérault; skoro wsiądę do wagonu, będziesz już chyba zupełnie spokojny.

— Uczynię wszystko co zechcesz.

— Będziesz na mnie czekał w małym saloniku, nieprawdaż?

— Dobrze, dobrze; ale przedtem zjedz z nami śniadanie.

— Bardzo chętnie. Do jutra zatem.

— Do jutra.

. . . .

W Valdeyron pusto było i cicho, wszyscy wybrali się na wycieczkę do Ganges, jeden tylko Edmund wymówił się jakimś błahym pozorem. Pani de la Faurie również nie ukazywała się już od dwóch dni; pan de Quinsac widocznie dotrzymywał jej towarzystwa.

Pani de Ganges innego była zdania, ostrzeżona przez pana Riscens, mniemała, że nieobecność Nelly ma raczej związek z nagłą chorobą i dziwną wesołością pani Sorbier. Ta ostatnia jechała obok niej, lecz po godzinie jazdy zwróciła się nagle do swej towarzyszki.

— Droga pani — rzekła ścicha do pani de Ganges — jedźmy trochę wolniej; mam pani kilka słów do powiedzenia.

Pani de Ganges przeraziła się widokiem bladej twarzy i gorączkowym ogniem płonących oczu Joanny.

— Wielki Boże! co pani jest? — zawołała.

— Nic, nic, nie pytaj mnie o nic... miej litość nade mną, droga pani; chodzi tu o szczęście całego mojego życia.

— Przerażasz mnie!

— Mówmy ciszej, aby nas kto nie usłyszał. Muszę wracać do Valdeyron i to koniecznie sama; proszę, żeby pani wytłomaczyła mnie przed gośćmi i żeby broń Boże nie pojechał kto za mną.

— Dręczy ją zazdrość—powiedziała sobie w duchu pani de Ganges, a głośno dodała:

— Może życzysz sobie, Joanno, abym pojechała z tobą?

— Nie, nie, pragnę być sama! Czy mogę liczyć na twoją pomoc?

— Bezwątpienia.

— Dajesz mi na to słowo?

— Przysięgam!

— Dzięki ci! — odparła Joanna i jak strzała pomknęła w stronę Valdeyron.

Piąta dochodziła, gdy znalazła się w parku; przywiązała konia do drzewa i zarzuciwszy na rękę długi tren amazonki, skierowała się w stronę pałacu. Niewymowna trwoga ściskała jej serce, ale siła woli podtrzymywała upadające jej siły.

Tymczasem Edmund pędził kilka godzin w towarzystwie pana de Quinsac; grał z nim w bilard i strzelał do celu. Wreszcie Ferdynand wrócił jeszcze na chwilę do Madelonne i Edmund oczekiwał teraz na niego w małym saloniku, przewracając z roztargnieniem książkę.

Szelest podniesionej portyery zwrócił jego uwagę, odwrócił głowę i z najwyższem zdumieniem ujrzał w progu Nelly.

— Wiem, że nie czekałeś pan na mnie — zaczęła spokojnie — ale dowiedziawszy się od pana de Quinsac, że jesteś pan sam, pragnęłam z nim pomówić.

— Czego pani żądasz? — spytał oschłym tonem.

— Jesteś okrutnym względem mnie — szepnęła stłumionym głosem Nelly.—Dlaczego unikasz mnie tak starannie? Skoro zerwałeś ze mną, cierpiałam niewymownie, później jednak pogodziłam się z losem; przedewszystkiem twojego pragnęłam szczęścia. Gdy cię zobaczyłam po długiej nieobecności, mniemałam, że będziesz moim przyjacielem, a tymczasem okazujesz się względem mnie zimnym, obojętnym i pogardliwym. Zapewnie dziwią cię moje słowa, gdyż przypominasz sobie co ci powiedziałam w Nîmes... ale wtedy byłam szalona, sama nie wiedziałam co mówię!...

Nelly mówiła to wszystko głosem przerywanym, ale Edmund nie dowierzał jej wzruszeniu.

— Mylisz się pani — odparł chłodno — nie mam do ciebie wstrętu, ale stanowisko moje nie pozwala mi postępować inaczej. Dziś ja i ty, pani, nie jesteśmy wolni, mąż twój był niemal ojcem mojej żony; szanuję go i kocham moją żonę. Pocóż wspominać przeszłość i narażać na niepokój samych siebie i drogie sobie istoty?... Joanna jest trochę zazdrosna...

Spokój Edmunda rozdrażnił panią de la Faurie.

— A ja, która cię kochałam pierwej, czy nie doznaję także męczarni zazdrości, widząc, że na wieki należysz do innej? Ja kocham cię zawsze, zawsze...

Usta jej drżały, oczy ciskały błyskawice.

— Co czynisz pani! — zawołał Edmund — pomyśl, coby się stało, gdyby ktokolwiek usłyszał twoje słowa!

— A co mnie to może obchodzić! — gwałtownie zawołała kobieta. — Nie dbam o świat cały, dla twojej miłości, bez wahania poświęciłabym wszystko!

Nelly była w tej chwili czarująco piękna.

— Zapóźno! — odparł Edmund z goryczą. — Raz jeszcze powtarzam, że szczerze kocham moją żonę i proszę, nie wspominaj pani tego co już minęło bezpowrotnie.

Lecz drżąca i wzruszona kobieta wyciągnęła do niego błagające ramiona i chwyciła go za rękę.

— Co czynisz pani? — zawołał niemal gniewnie Edmund, lecz w tej chwili z po za uchylonej portyery ukazała się wysmukła postać Joanny.

Nelly, która właśnie na to rachowała, aby obudzić zazdrość nienawistnej kobiety, nie puściła ręki Edmunda ze swej dłoni. Joanna postąpiła ku niej z rozpłomienionym wzrokiem i spojrzała na nią z taką dumą, że nieszlachetna kobieta czuła się upokorzoną.

— Pogardzam tobą — wyrzekła zwolna Joanna, a Nelly przerażona postawą i wyrazem jej twarzy, szybko wybiegła z pokoju.

Cała ta scena trwała krócej niż ją opisujemy; gdy mąż i żona pozostali sami, Joanna zwróciła wzrok na Edmunda; gniew przytłumił jej boleść.

— Porozmawiajmy teraz o przyszłości — zaczęła wyniośle. — Odtąd drogi nasze rozchodzą się, dziś jeszcze wieczorem opuszczę ten dom, aby już nigdy doń więcej nie wrócić.

— Czy sądzisz, że zawiniłem względem ciebie?— porywczo zawołał Edmund.

Młoda kobieta wybuchnęła śmiechem od łez boleśniejszym.

— Czy sądzisz, że jestem małem, łatwowiernem dzieckiem, które lada kto może wyprowadzić w pole? Cierpiałam niewymownie od wczorajszego rana.

— Cierpiałaś?... ależ ja nic a nic nie rozumiem!... Nie wiedziałem, że ta kobieta przyjdzie, zjawiła się tak niespodzianie...

— Nowa przygoda Józefa, nieprawdaż? — przerwała mu drwiąco. — Radzę ci, kłamstwem nie potęguj winy, bo wtedy pogardzałabym tobą!

Kończąc te słowa, wyciągnęła z za stanika dwa pomięte listy.

— Przeczytaj to — dodała — w jednym liście naznaczasz spotkanie, drugi jest zezwalającą odpowiedzią... twojej dawno ukochanej... Odpowiedzi nie otrzymałeś; gdyż ja zachowałam ją dla siebie; niemniej przyszedłeś tu oczekując jej przybycia. Sądziłeś, że ujdzie ci to bezkarnie... I ktoby to przypuścił, skoro wczoraj jeszcze klęczałeś przedemną, wieczną przysięgając miłość.

Edmund milczał, zdumienie jego nie miało granic, ale miłość ku żonie i poczucie niewinności, przezwyciężyło wkrótce zadziwienie.

— Joanno, opamiętaj się, padłaś chyba ofiarą jakiej pomyłki! — zawołał. — Kiedyś, dawniej, jeszcze gdym był wolnym człowiekiem, kochałem tę kobietę, ale zerwałem z nią wkrótce po poznaniu z tobą... Przysięgam ci, że od chwili, gdy zostałaś moją żoną, nie powiedziałem nawet zdawkowego komplementu żadnej innej kobiecie.

— Cóż znaczy twój list?

— Jest to list dawniejszy; pani de la Faurie chciała się zemścić widocznie.

Joanna pogardliwie wzruszyła ramionami.

— Nie brak panu przytomności umysłu — rzekła. — Dziwna rzecz jednak, że list pisany przed dwoma laty, zgadza się zupełnie z obecnem naszem położeniem: „Jutro pod pozorem choroby nie jedź na spacer...” o! umiem już na pamięć te nieszczęsne słowa... I pan nie pojechałeś także... zostałeś w domu pod jakimś błahym pozorem. „Będę na ciebie czekać w małym saloniku, przychodź jak możesz najprędzej”. Może zaprzeczysz, że nie zastałam was razem, gdybym nawet innych nie posiadała dowodów, samo wasze pomieszanie byłoby dostatecznie potępiającym was dowodem... I to ma być list pisany dawno! Dziwny zaiste wypadek, w który mogłabym uwierzyć, gdybym cię jeszcze kochała... teraz jednak nienawidzę cię!

Stanowczość z jaką wyrażała się Joanna, przerażała Edmunda; widział się oplątanym w sieć intrygi bez wyjścia.

— Pozory są w istocie przeciwko mnie—rzekł— ale przez litość Joanno, zaklinam cię na wspomnienie uroczych chwil, jakie spędziliśmy razem, wysłuchaj mego usprawiedliwienia i nie potępiaj mnie tak porywczo

— Nie chcę nic już słyszyć więcej!

— Joanno! czyż możesz tak igrać z naszem szczęściem? Obłąkana zazdrością, wierzysz w zręcznie uknutą intrygę. Źle zrobiłem nie ostrzegając cię przed nieprzyjaciołką, która zaprzysięgła nam zemstę.

— Ależ ja czytałam i widziałam na własne oczy.

— Prędzej możesz własnym nie uwierzyć oczom, ale mnie wierzyć powinnaś!

— Powiedziałam już i raz jeszcze powtarzam, że wszystko między nami skończone. Jutro zażądam rozwodu, nie chcę mieć nawet pańskiego nazwiska!

— Rozwodu, o! na to nie zgodzę się nigdy, bo kocham cię i nie chcę cię utracić!

Na stole stało pudełko z rewolwerami, któremi Edmund z panem de Quinsac bawili się, strzelając do celu. Joanna chwyciła za broń.

— Jeżeli nie zgodzisz się na rozwód, odbiorę sobie życie w twoich oczach! — zawołała z namiętnem uniesieniem. — Czy w ten, czy w inny sposób stracisz mnie na zawsze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

---

2 Kwietnia 1890 roku.

Z powodu wczesnych świąt Wielkanocnych, magazyny paryzkie pospieszyły bardziej niż zwykle z wystawą świeżych mód na wiosnę i na lato. Bon-Marché, Louvres i Printemps, współzawodniczą z sobą, roztaczając przed okiem publiczności nowe pomysły fabrykantów. Rozmaitość ich

wielka, nasamprzód uderzają w oczy tkaniny w kratę mniejszych i większych rozmiarów, obok tych widzimy inne, w pasy i delikatne prążki, w drobny groszek a szczególniej w mozajkę złożoną z maleńkich, różnokolorowych punkcików. Ten rodzaj zwany *mélange*, zdaje się przeważać nad innemi, na tle takiej wełnianej mozajki przechodzą niekiedy kraty lub pasy, złożone z drobnych prążków, przerabianych jedwabiem. Jest to wyrób podobny do kaszmiru, ale nierównie lżejszy, zowią go *suruh de laine*.

Tkaniny w wielką kratę, służą głównie do przybrania gładkich kostyumów.

Spódnica bywa zazwyczaj gładka, po bokach tylko dodane słupy w kratę, tworzą niby fałszywą spódniczkę. Stanik zarówno gładki, otwarty z przodu i na plecach, z pod spodu wyglądają plastrony w kratę; rękawy też kraciaste bufowane w górze, krajane ukośno, u ręki spięte na rzęd drobnych guzików.

Co do kolorów, utrzymują się zawsze blade i niepewne, najmodniejszy w tym roku kolor zwany *tourterelle*, to jest popielato różowawy, jak gardziołko synogarlicy. Modny też kolor heliotropowy, popielato-zielonkowaty, czyli rozmarynowy, szaro-ceglasty (*brique*), piaskowy, jasno-orzechowy, niewarowy zwany *beige* i popielato-szafirowy (*electrique*).

Uważaliśmy nowy rodzaj barežu, gruby ale zupełnie klarowny. Na tle ciemno-zielonym, lub ciemnoceglastym przechodzą paski jedwabne w śmietankowym odcieniu, tworzące łańcuszek w dosyć znacznych odstępach. Na tle jasno-piaskowem, lub jasno-popielatem, dobrze odbija łańcuszek czarny.

Bardzo też ładny i inny bareż, niezbyt klarowny ale ciemny. Na ciemnem tle idzie rzucik przerabiany jedwabiem w jaśniejszem odcieniu, złożony ze szlimaków, z małych kotwic lub wypukłego groszku.

Na kostyumy do wyjścia na ulicę uważaliśmy lekką tkaninę wełnianą (*surah de laine*) w rozmaitych ciemnych kolorach; punkciki białe i czarne, tworzą na niej niewydatną mozajkę. Odpasowany do tego szlak w jasne i ciemne prążki, naszywa się u dołu spódnicy i służy do ubrania stanika.

Strojniejsza od tej inna tkanina, klarowna jedwabna, w różnych mieszanych kolorach, przerabiana wełną w białe i czarne centki. Suknie takie naszywają u dołu czarną aksamitką, odpowiednio zdobią i stanik.

Jedwabne materye najmodniejsze w kratę rozmaitej szerokości. Na tle zazwyczaj jasnem przechodzi krata złożona z prążków, w dwóch lub trzech ciemnych kolorach. Jeśli materya w drobną kratę, wtedy robią z niej suknię całą, dodają tylko słupy po bokach (*paneaux*), plastron i rękawy z gładkiej materyi, w stosownym ciemnym kolorze. Przeciwnie zaś, jeśli krata szeroka, materya służy tylko na przybranie gładkiej spódnicy i stanika, równie jak na ukośne rękawy.

Z gładkich materyi, uważaliśmy tak zwaną *surah royale*, bardzo mięsistą, układną i połyskującą. Białej używają dziś na ślubne suknie; kolorowa służy do wytwornego ubrania, zastępuje atłas i morę, czarna odznacza się trwałością, można ją odwrócić, wyrobiona bowiem jednakowo na obie strony.

Mnóstwo tych próbek oglądaliśmy w pracowni panny Elizy Mery, przy ulicy St.-Lazare 77, widzieliśmy tam suknie i kostyumy wyrobione z najświeższych wiosennych materyałów.

W kroju sukien ta zaszła dziś różnica, że pozbawione turniur i podkładów, nie równie są węższe od zeszłorocznych. Boki spódnicy zupełnie płaskie, tylne bryty mało przymarszczone spadają prosto do ziemi. Przód również płaski, o parę cali podniesiony z obu stron, przez co tworzy lekki, niewydatny feston. Staniki najmodniejsze bez zakładek, przymarszczone w pośrodku tak na przodzie jak i na plecach, obciśnięte paskiem. W rękawach też stanowcza nastąpiła zmiana, wszystkie mniej więcej bufowane u góry (*à gigot*), jak je zwano przed laty pięćdziesięciu, u ręki obciśnięte. Aby te buffy nie opadały, dają pod nie podkładki z waty a niekiedy i z puchu.

Nie bardzo to wygodnie na letnią porę, nie wątpimy jednak, że nim przyjdą upały, nasunie się pomysł praktyczniejszy.

Dajemy tu szczegółowy opis kilku gotowych sukien panny Mery. Najstrojniejsza z nich z *surah royale* w kolorze popielato różowym (*tourterelle*). Spódnica w proste bryty, płaska, od przodu podniesiona z obu stron na parę centimetrów, przez co tworzy lekkie falowanie u dołu naszyty wkoło baft przezroczysty na aksamicie, tego jak suknia koloru. Pod ten szlak idzie podwleczenie w kolorze *maïs*.

Stanik otwarty, tak z przodu jak na plecach. Z pod otworu wygląda plastron z materyi *maïs*, pokryty haftem klarownym na aksamicie. Rękawy także *maïs*, bufowane w górze, całe powleczone stosownym haftem.

Takie hafty złożone z listków poszczepianych z sobą, odzierzganych jedwabiem, należą do najświeższej mody. Zdobią niemi suknie, okrywki, westki i plastrony.

Oprócz aksamitnych widzieliśmy także liście wycinane z cienkiego sukienka obhaftowane jedwabiem.

Druga suknia z wełnianego surah w kolorze beige. Spódniczka cała zahaftowana w groszek jedwabiem jaśniejszego odcieniu. U dołu idzie szlak złożony z sześciu pasków, obdzierzganych w zęby, puszczonych luźnie jeden nad drugim. Spódnica płaska, przód lekko podpięty po bokach, rozetami ze wstążki w tym samym kolorze. Stanik z gładkiego surah bez haftu, przymarszczony na przodzie i na plecach, w górze ujęty w karczek odpowiedni do szlaku, to jest złożony z obdzierzganych pasków.

Rękawy mocno bufowane, paski w zęby tworzą u ręki mankiet.

Trzeci kostyum z dwojakiej tkaniny wełnianej, jedna gładka w kolorze heliotropowym, druga w szeroką kratę w dwóch odcieniach tegoż koloru.

Spódnica gładka, tylny bryt w kratę wybiega z pod płaskich boków, w formie wachlarza. Takiż słup szeroki na ćwierć łokcia, wpuszczony z lewej strony. Stanik do tego mocno otwarty tak z przodu jak na plecach, pod spód idą plastrony w kratę. Rękawy też w kratę, krajane ukośno, mocno bufowane u góry, spięte u ręki na siedm szmuklerskich guzików.

W płaszczykach wiosennych tę spostrzegamy zmianę, że luźne poły boczne, sięgające do ziemi, zastąpiono rozciętemi rękawami, które spadają jak klapy od ramienia poniżej stanu. U innych okrągła peleryna tworzy zarazem rękaw. Płaszczyki te robią z cienkiego sukienka albo z pekinu wełnianego, w pasy lub w drobne prążki, w kolorach stalowym, myrtowym, wydrowym, piaskowym, a najczęściej czarnym, podbijają lekką materyą w odpowiednim kolorze.

Widzieliśmy taki płaszczyk czarny, długi do ziemi, objęty w stanie paskiem. Pelerynka cała pokryta haftem o jakim mówiliśmy powyżej, złożonym z liści aksamitnych. Pasek i kołnierz stojący, naszyty również liśćmi.

Inny płaszczyk piaskowy, miał rękawy rozcięte, spadające od ramienia, naszyte podobnież liśćmi z brązowego sukienka.

U innych znów okrywek pelerynka cała zaprasowana w fałdy, sięga tylko do stanu.

Płaszczyków letnich dotąd nie ma gotowych, ale widzieliśmy bardzo piękne tkaniny czarne, przygotowane na okrywki. Do tych należy tak zwane *toile de laine* płótno wełniane, cienkie w pasy atłasowe, w rozmaitych odstępach; tkanina *dyagonale*, w ukośne prążki, surah wełniana w paski przerabiane jedwabiem. Najpiękniejszy ze wszystkich lekki ryps z jedwabiu i wełny, przerabiany w groszek lub kółka atłasowe. Okrywki te garnirowane będą koronką i lekką pasmanteryą.

Kapeluszy letnich nie wiele dotąd widać. Powiedzmy tylko, że kapotki przyszły do maleńkich rozmiarów, ledwie że pokrywają sam wierzch głowy. Zdobią je koronką i dyademem z kwiatów nad czołem. Końce do wiązania wązkie przytwierdzają do tyłu główki.

Okrągłe kapelusze mają po większej części rondo proste, główkę okrągłą bardzo płaską. Strojniejsze ubierają piórami, inne kokardami ze wstążki w kratę.

S. D.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

⁂ **W drugim odczycie** pana Adama Szawłoskiego „O głównych prądach umysłowych i filozoficznych w XVIII wieku", po Wolterze przedstawionym może cokolwiek za pochlebnie kosztem Jana Jakóba Rousseau, Prelegent streścił cały dorobek cywilizacyjny jaki przynieśli uczeni tego wieku, pracujący w celu odrodzenia nauk. Końcowa ta część odczytu była bardzo ciekawą i pouczającą, wyjaśniwszy treściwie rozwój myśli ludzkiej, pracującej w dwóch kierunkach społecznej i moralnej, w których jedni potępiali samolubstwo, uznawane dotąd za jedyny bodziec wszelkich zabiegów człowieka, drudzy zaś zajmowali się wynalezieniem szlachetniejszych pobudek działalności ludzkiej.

W zakończeniu Prelegent bronił wieku XVIII dotąd jeszcze bezwzględnie potępianego, ciaż w żadnym innym wieku tyle potężnych umysłów nie pracowało dla dobra ogólnego całej ludzkości.

Ogólnie odczyt odznaczał się logicznem przeprowadzeniem rzeczy, jasnością wykładu i siłą dowodzenia tak zawsze pożądaną.

⁂ **Nowe wydawnictwa.** Historya żydów od Mojżesza do obecnych czasów przez Hilarego Nussbauma, jest pierwszą krytyczną historyą Izraela w tak obszernej treści dokonaną. Autor starając się być jak najbezstronniejszym, opowiada w zajmującej swej pracy, jak naród skazany na zagładę polityczną, może życie swe utrzymywać pierwiastkami duchowemi.

Cała praca kończy się właściwie na roku 1791 we Francyi, gdy żydom przyznano prawa wszystkim posługujące: dalej Autor już tylko w pobieżnym przeglądzie rzecz swoją doprowadza do roku 1862, który także wielce jest ważnym w dziejach rozproszonego ludu.

Oceniając jak należy piękną i sumienną pracę Autora, czujemy się w obowiązku jednak zwrócenia jego uwagi, że jakkolwiek nieszczęścia wielkie spadły na żydów, nikt ich jednak po zburzeniu Jerozolimy z ojczystej ziemi nie wyganiał. Wyjście ich było dobrowolne, co tym dziwniejsze, że z pod rządu cywilizowanego, szanującego wszystkie podbijane narodowości, mające później za chlubę zwania się obywatelami rzymskiemi, przechodzili w rozproszeniu do ludów daleko niżej stojących od Rzymian.

Skłoniła ich do tego jedynie łatwiejsza możność bogacenia się, które za cel życia przyjąwszy wiernie mu do dziś dnia służą. Dla tak samolubnego pragnienia, wyrzec się wszystkiego i to dobrowolnie, ojczystej ziemi, tradycyi, wzniosłych uczuć, wynoszących człowieka po nad ziemską potęgę, niczem nie da się usprawiedliwić. Cel tak niemoralny musiał i w wyborze środków nie być skrupulatnym, ztąd niechęci, nieporozumienia, wreszcie nienawiść wzajemna do ostatecznych granic posunięta.

⁂ **Malarstwo.** Jeżeli młynarz prowadzący osła na jarmark, nie mógł w żaden sposób zadość uczynić żądaniom wszystkich przechodniów, to Ojcowie naszego Towarzystwa Zachęty, często bardzo w tem samem znajdują się położeniu. Pustki w salonach, publiczność się krzywi, krytycy łają, o obce zaś bardziej zaciekawiające obrazy, panowie artyści podnoszą hałas. Dowodzą, że Towarzystwo nie jest przecież do zachęty dla cudzoziemców, że nie po to zostało założone, aby swojskim talentom za pomocą zagranicznych utworów wytwarzać konkurencyą.

Sądzimy, iż pretensya ta w ostatnich czasach z naciskiem przez niektóre pisma powtarzana, zupełnie jest pozbawioną podstawy. Chcąc, aby licznym adeptom malarstwa lepiej się u nas działo, należy rozwijać o tyle zamiłowanie piękna u ogółu, aby każda ucywilizowana jednostka uważała dzieła sztuki, za potrzebę nieledwie codziennego życia. Pociągając więc publiczność obcymi obrazami i kształcąc smak jej na wzorach zarówno swojskich, jak zagranicznych, Towarzystwo Zachęty wpływa właśnie pośrednio na wyrobienie lepszych warunków dla naszych artystów, gdyż grunt im właściwy przygotowuje. Uważając też wszelkie skargi w tym kierunku za niesłuszne a wycieczki zgryźliwe za zupełnie chybione, zaznaczamy z zadowoleniem, że skro-

mne salony naszej wystawy nader bogato przedstawiają się w tej chwili. Obok zwykłych okazów i opisywanej już przez nas ślicznej „Ewy" Szyndlera, zgromadzono tu wszystkie prawie obrazy naszych artystów, premiowane na wszechświatowej wystawie w Paryżu. Miejsce tylko „Kłótni Huculów" zajęło olbrzymie, imponujące „Apostolstwo" prof. Gersona. Jakby zaś dla porównania, zaraz obok w drugiej sali „Katastrofa na morzu" Dawant'a, ogromem swym przykuwa oko. Czy „porównanie" to, tak bardzo wypada na naszą niekorzyść, aby aż usprawiedliwiać krzyki? Nie, stanowczo nie! Zaczem też z utworami tymi w zarysie chociaż zapoznamy czytelników, tu zaznaczamy tylko, iż Towarzystwo słusznie robi nie naśladując oglądaniem się na cudze zdania, owego młynarza, który wiódł w bajce osła na sprzedanie. *K.*

* **Teatr.** W niedzielę zeszłą, russka trupa dramatyczna pana Korsza, wystąpiła z widowiskiem porannem na korzyść kasy pożyczkowo wkładowej artystów i innych osób do składu Teatrów Rządowych Warszawskich należących. Odegrano pięcioaktową komedyę A. N. Ostrowskiego „I mądry czasem strzela bąka". I w tej sztuce niedawno zmarły autor, najzdolniejszy w ostatnich czasach komedyopisarz russki, uwydatnił przedewszystkiem ujemne strony życia ludzkiego. Bohater sztuki, Jerzy Głumow, jest bez kwestyi postacią z życia wziętą; psychologiczny jego rysunek jest bardzo dokładnie przeprowadzony; ale osobistość tego rodzaju mało się nadaje na bohatera tego utworu dramatycznego. Głumow, przeświadczony o całej obydzie swego postępowania, płaszczy się jedynie w celu zrobienia karyery i dopiero wtenczas, gdy przypadkowo naraża się swym protektorom, zbiera się na odwagę i wypowiada dygnitarzom, od których los jego zawisł, gorzkie słowa prawdy. Lecz spóźniona ta odwaga nie imponuje nam wcale, tak samo jak mądrość życiowo bohatera, nie różniąca się wcale od podłości, zyskać nie może uznania. Sztukę odegrano bardzo dobrze. Zwłaszcza rola bohatera sztuki w p. Sołominie zdolnego bardzo znalazła wykonawcę. Obok p. Sołomina odznaczyli się mianowicie pp. Miedwiediew (Mamajew), Kisielewskij (Krutsokij) i panie: Głama-Meszczerska (Kleopatra) i Kudrina (Tumsina).

* **Z działalności kobiecej.** W Brazylii nowi republikanie zapragnęli dawny hymn narodowy zastąpić nowym i w tym celu ogłoszono konkurs, w teatrze wysłuchano czterech hymnów przedstawionych do współzawodnictwa i potem po rozprawie i długich naradach, zdanie większości przechyliło się na korzyść utworu Leopolda Miguez. Na żądanie ogólne dzieło to powtórzono, publiczność po brzegi napełniająca teatr, wysłuchawszy w wielkiem skupieniu ducha pięknej muzyki, przyjęła ją niemal owacyjnie i hymn Migueza ogłoszono hymnem narodowym.

Sąd biegłych złożony był z samych mężczyzn, wyrok ich nie spodobał się damom, uznano go za stronny, zdobyty tem i owem, jak to u nas zdarza się dość często. Jednego więc poranku deputacya z dam złożona, stawiła się przed marszałkiem Deodoro.

— Czem paniom mogę służyć? — zapytał marszałek.

— O! marszałku, hymn ukoronowany konkursem, nie był osądzony tylko wyszachrowany zabiegiem pokątnym, to niegodnie, bo lichotę nienależy podnosić, tymbardziej gdy stokroć lepsze rzeczy odrzucono. Przywróć więc nam marszałku, dawny stary nasz hymn.

— Chętnie się zgodzę na wasze żądanie, moje panie — odrzekł marszałek, a deputatki ukłonem wdzięcznym pożegnały dygnitarza.

Deodoro postanowił jednak, pojmując iż mu sprawy już raz osądzonej samemu rozsądzać na nowo nie wypada, rozkazał orkiestrom wojskowym w różnych punktach miasta wystąpić z hymnem dawnych czasów. Zadowolenie publiczności nie miało granic, okrzykom i oklaskom nie było końca, to samo wieczorem przy odegraniu go w teatrze św. Anny.

Damy zatem zwyciężyły i stary hymn wrócił na stanowisko utracone.

* **Powieści Zoli** tak ganionych i okrzyczanych skandalicznie, według zrobionego obrachunku, rozeszło się dotąd przeszło milion egzemplarzy w handlu księgarskim. Nie muszą to więc być tak wielkie niegodziwości, za jakie prace tego pisarza ogłoszono.

* **Z dziedziny mody.** W Nowym Yorku damy dystyngowane zaopatrują się w albumy toaletowe. W takim albumie na jednej stronie znajduje się fotografia osoby w całej figurze np. w stroju ślubnym, zaś na przeciwnej stronie odbite są materye, z których się składała taż toaleta, atłasy i koronki, a nawet kwiaty. Dalej następuje podobizna tej samej osoby w kostyumie podróżnym, a na przeciwległej stronie znowu wszystkie części składowe ubrania.

* **Ze skarbca mądrości.** Niezrozumiałą kobietą bywa tylko ta, która innych zrozumieć nie umie.

— Prawda jest na świecie, ale rozproszona jak złoto w warstwie piasku, z którego wydobycie go małe daje korzyści.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Alleluja! ten wyraz pobożnej radości, w dniu jutrzejszym rozbrzmiewać będzie we wszystkich świątyniach głosząc światu, że Chrystus zmartwychwstał i zapukał do serc ludzkich, aby się rozwarły na przyjęcie nauki przez Niego głoszonej. Chwila to wielkiej radości, ocknienia ducha z ziemskich powijaków, które dzieląc ludzkość na jednostki nie dozwala ułożyć z nich całości połączonej cementem prawdziwie chrześciańskiej miłości. Stanowiąc godło ludzkiego na ziemi pochodu, cześć jej głosi, chyli głowę z uznaniem jej potęgi i przenika ducha pod pyłem ziemi omdlewającego.

Alleluja więc ludziom dobrej woli, Alleluja siewcom miłości, którą radbym cały świat ogarnąć, aby stało się dlań jednem ogniskiem niewyczerpanego dla niego dobra.

* **Donoszą z Paryża**, że w niektórych szkołach żeńskich, traktowane jest bardzo obszernie, teoretycznie i praktycznie, gospodarstwo domowe. Obejmuje ono wykłady z dziedziny hygieny, wskazówki co do zarządu domu, piwnicy, produktów, prania i szycia bielizny, nadto odbywają się tam praktyczne lekcye gotowania i wszystkie panny po kolei spełniają dyżury w kuchni. A nie jest to prosta formalność: panienki bowiem muszą własnoręcznie sporządzać wszystkie potrawy, skrobać marchew, kartofle, rozbierać i siekać mięso, a przytem uczą się robienia potraw takich, które będą miały sposobność zastosować u siebie w domu. Zresztą budżet wyznaczony przez municypalność (wynoszący zaledwie 5 fr. na zakupienie potrzebnych do lekcyi gotowania prowizyi) nie pozwala na żadne zbytki. Panny pełniące dyżury w kuchni, oprócz sporządzenia obiadu, mają jeszcze obowiązek odgrzewać śniadanie, które koleżanki przynoszą ze sobą do szkoły, gotować jaja, smażyć kotlety, włożone przez matki do koszyczków dziewcząt.

Oprócz tych zajęć, panny uczą się wielu pięknych robótek, malowania na szkle, na porcelanie, na atłasie, a nadto przechodzą kursa historyi, geografii, literatury, języków, nauk przyrodniczych i t. d.

Podobne zakłady byłyby i u nas bardzo pożądane, czyby jednak właściwe miały powodzenie, tego przewidzieć niepodobna.

* **Związek antizbytkowy.** Dymisyonowany lekarz berlińskiego sztabu jeneralnego doktor Tiburtius, główny inicyator „związku antyzbytkowego", o którym już na tem miejscu pisaliśmy, podaje kilka propozycyi, celem skutecznego przeprowadzenia rozpoczętej walki. Nie jest on bynajmniej zwolennikiem jakiejś krańcowej prostoty, pociągającej za sobą brak wygód uprzyjemniających życie, ale uważa za karygodny zbytek w klasie średniej pod względem pożywienia: obiady i kolacye złożone z więcej niż trzech dań, trwające dłużej niż 1 i pół godziny i takie podczas których wychodzi więcej niż jedna butelka wina na osobę; co do ubrania kobiet zbytkiem nazywa wysokie kapelusze, pióra strusie, sztuczne fryzury, suknie z trenami i w ogóle każdą suknię, która kosztuje więcej niż sto marek. Z ubrania mezkiego wykreśliłby doktor Tiburtius „zbyteczny i filisterski inwentarz: frak, białe glansowane rękawiczki i cylinder". Co do mieszkania skasowałby przedewszystkiem salony i pozamieniałby je na sypialnie, najenergiczniej zaś, według doktora Tiburtiusa należy wystąpić przeciw zbytkowi w wychowaniu dzieci, z któremi rodzice „paradują", które stroją, obsypują podarunkami i którym dostarczają przedwczesnych rozdrażniających rozrywek. Każdy z członków związku ma nietylko u siebie znieść wszelki zbytek, ale nawet nie przyjmować zaproszeń na zbytkowne przyjęcia, odwołując się do statutów stowarzyszenia. W końcu występuje także doktor Tiburtius przeciw składaniu wizyt, marnującym tyle cennego czasu; pierwsza wizyta i pożegnalna, w razie wyjazdu na czas dłuższy, są według doktora T. zupełnie wystarczające dla utrzymania stosunków towarzyskich.

* **Bez ceremonii.** W wielkim świecie paryzkim panuje obecnie moda prostoty. Wszelkie ceremonie wykluczone. Wyszły już z użycia oficyalne zaproszenia, litografowane na atłasowym papierze ze złoconemi herbami. Znajomych zaprasza się ot tak, przypadkowo niby, spotkawszy ich na ulicy, w kościele, w cukierni, w restauracyi lub w teatrze. Swoją drogą na takich „bezceremonialnych" przyjęciach zbiera się do stu osób i więcej. Niespodzianie niby tworzą się tańce, koncerta, zakończone improwizowaną rzekomo kolacyą. Gospodyni domu oświadcza, że to będzie tylko mała przekąska, a tymczasem służba wnosi pasztety, zwierzynę, łososie, owoce na drzewach, sprowadzone wielkim kosztem z południa. A gdy trufle toczą się po talerzach i szampan leje strugami, gospodyni w dalszym ciągu dowodzi, że to „une petite sauterie en famille" i że trzeba było przecież po kilkogodzinnych tańcach dać gościom szklankę wody.

* **Jednem z najgorętszych pragnień** ekscesarza brazylijskiego dom Pedra było, za czasów jego panowania oczywiście, założenie wielkiego szpitala w Rio de Janeiro, na co wszakże brakło mu środków; bogaci Brazylijczycy zaś nie chcieli na ten cel dawać pieniędzy. Cesarz wpadł tedy na pomysł niezwykły; zaczął rozdawać hojnie różne tytuły i kto tylko złożył pewną, dosyć pokaźną sumę, byle nie było poważnych jakich przeszkód, mógł zostać baronem, wicehrabią i hrabią. Szlachectwo to nie było dziedziczne, lecz osobiste, a jeżeli dzieci chciały je po ojcu odziedziczyć, musiały powtórnie opłacać wysoką taksę. Fundusz ztąd otrzymany przeznaczony był na wybudowanie szpitala i niebawem stanął gmach wspaniały a dom Pedro kazał nad bramą jego umieścić istniejący dotąd napis: „Vanitas humana — Miseria humanae!" (Próżność ludzka, ludzkiej nędzy). Gdy pierwsze wieści o tym szpitalu dostały się do pism europejskich pisano, iż cesarz brazylijski założył z owego funduszu szpital dla waryatów z powyższym napisem.

* **Kolorowe fraki** pojawiły się także w Paryżu na kilku świetnych balach, wydanych tego karnawału. Uważano, iż nie przyćmiewają one wcale, jak zachodziła obawa, toalet damskich, a tylko dodają barwności ogólnemu wyglądowi sali. Kilku złotych młodzieńców powróciło także do długich pończoch i kamaszy przy czarnych frakach, lecz próby te wypadły niefortunnie, gdyż strój taki zanadto jest podobny do lokajskiego.

* **Mrozy na Maladze.** W zeszłym tygodniu, skutkiem gwałtownego ochłodzenia temperatury, przymarzła na Maladze trzcina cukrowa, rokująca obfite zbiory. Wilki opuściły góry i pędzone głodem doszły do Antiquera.

Na raucie u bankiera X.

Bankier. Jakże się pani hrabinie raut dzisiejszy u mnie podoba?

Hrabina. Świetny!

Bankier. Prawda jakie dobrane towarzystwo?

Hrabina. Rzeczywiście, bardzo dobrane i gdyby tu nie było gospodarstwa, możnaby sądzić, że to prawdziwe arystokratyczne zebranie.

* * *

Przyjemne małżeństwo. Mąż wybiera się wyjść z domu.

— Włóż futro, dziś zimno — radzi mu żona.

— Futro? Za nic. Będzie za gorąco!

— No, to nie bierz.
— Dobrze ci mówić „nie bierz”, ty nie zmarzniesz, jeśli wieczorem będzie chłodno.
— Więc włóż.
— Łatwo powiedzieć „włóż”, nie ty przecież będziesz dźwigać futro.
— No, to nie wkładaj.
— A jeśli się przeziębię?
— E, w takim razie rób jak ci się podoba.
— Otóż na złość nie wezmę... albo nie, wolę wziąć.

* * *

Służalstwo.
Księżna. Jakże ci się, mój Zarzysiu, śpiew nowych moich kanarków podoba?
Zarzysio. Zdumiewam się nad jego pięknością.
Księżna. Twoje jednak piękniejszy głos mają.
Zarzysio. Księżna pani raczy żartować. Głos kanarków moich to zaledwie głos lichych amatorów, gdy śpiew ptaszków księżnej pani, przenosi głos choćby Mierzwińskiego... jak mi Bóg miły.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Pyza lekka.** Trzy kwaterki mąki rozczynić kwaterką mleka, dodać do tego trzy łuty drożdży, cztery żółtka, trzy łyżki masła przetopionego i białka od tych czterech jajek, ubite na pianę. Wszystko razem wymieszać i wlać w formę, wysmarowaną poprzednio masłem i wysypaną tartą bułką. Potem postawić w ciepłem miejscu aby wyrosła, a gdy wyrośnie gotuje się na parze przez godzinę. Wyłożywszy na półmisek oblewa się masłem rumianem lub tylko roztopionem, jakie kto lubi.

OGRODOWNICTWO POKOJOWE.

*** **Przesadzanie roślin.** Pora dnia, w jakiej przesadzają się młode drzewka, kwiaty i warzywa, wywiera wielki wpływ na ich przyjęcie się, tudzież na dalszy rozwój. Jeden z ogrodników przesadzał na próbę rośliny w różnych godzinach dnia i ostatecznie przekonał się, że operacyę tę znoszą one najpomyślniej po zachodzie słońca. Drzewka wiśniowe okryte kwieciem, a nawet już z zawiązanym owocem, przesadzone po zachodzie słońca, nic zupełnie nie ucierpiały i wydały na nowym gruncie obfity plon; z przesadzonych podczas dnia kwiat i owoc pospadał. Wiadomo bowiem, że podczas nocy rośliny tracą mniej wilgoci przez parowanie liści, a tym sposobem ich korzenie łatwiej się przyjmują w nowym gruncie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie Logogryfu i rebusa nadesłali panie i panowie: H. Czy., Karol Wajczal, Natalja i Stanisław Glück Zofia Kuczyńska z Sewastopola, Janina Płochocka z Bobryńca, St. Wronecka ze stacyi Wilga, Henryk Jungwitz, Eugenia i Franciszka Perkowskie w Płocku, Kazimiera Karsnicka z Poddębic, H. Czyż., Aniela Grodzi., Julia Moczydłowska z Dębicy w Galicyi, Jadwiga Ratyńska, Aleksander Switzyn w Kownie, Aleksandra Wolska, Wanda Smotrycka w osadzie Chodecz, Wanda Schmackpfeffer, Julia Moczydłowska w Dębicy.

Pani Zofii Sommers we wsi Bożodajka. Książeczka p. t. „Królowie polscy” wysłaną została pocztą dnia 10 Lutego r. b. za rekomendacyą.

Prenumeratorce M. T. Żądany adres stałej naszej korespondentki jest: *Madame S. Duchińska à Paris rue de Passy Nr 84.*

Pa. Kosteckiej. Wierszyki odebraliśmy i ogłosimy je wkrótce.

Pani Emeryce Grodzickiej. Nadesłane uwagi w kwestyi stanowiska kobiet w naszem społeczeństwie, zostaną wkrótce ogłoszone.

Pa. Ignacyi Piątkowskiej. Drobnostka sceniczna p. t. „Zemsta”, ma przymioty niezaprzeczone, ale treść i cel niejasne, jak w krajobrazie mgłą okrytym, w którym szczegółów zaledwie domyślać się można czem są właściwie

Pani Maryi Godlewskiej w Orszy. Ryciny odbieramy gotowe z zagranicy, rozchodzące się w dwustu tysiącach przeszło egzemplarzy po całym świecie, życzenia więc co do monogramu spełnić nie możemy tylko za opłatą oddzielną kop. 50. Wzór ślubnej sukni przesyłamy z odpowiednią tablicą kroju, za co należy się nam kop. 15, przeznaczone dla ubogich, o zwrot których prosimy.

Pa. Maryi K. Odpowiedź powyższa ta sama.

Z. T. w Wilnie. Wiersz bolejący po stracie ukochanej osoby, pełen serdecznego uczucia, ale żal ztąd powstały nie zawsze u obojętnych współczucie wywoła. Zamknąć go więc najlepiej w głębi swojej duszy i ukorzyć się przed wyrokiem Opatrzności.

P. Teofili Hennig w Janoszewie. Numera wysłano. Adres wiadomej osoby jest: w Łęczycy w mieszkaniu pp Kuchcińskich.

LOGOGRYF.

Wyrazów 7. Początkowe litery składają nazwisko slawnego filozofa francuzkiego z XVIII wieku, końcowe zaś tworzą tytuł jednego z jego dramatów.

Sylaby: Le-bu-Ty-ga-Wadt-IE-kir-Ród-niec-Ol-A-gwan.

Znaczenie wyrazów:

1. Kanton w Szwajcaryi.
2. Imię żeńskie.
3. Gatunek jaszczurki zamieszkującej Brazylią.
4. Miejscowość słynna ruinami starożytnego zamku w okolicach Krakowa.
5. Miasto w Egipcie pamiętne zwycięztwem Napoleona I nad Turkami.
6. Dwie samogłoski.
7. Zbiór osób pokrewnych sobie, mających wspólną jedną nazwę ogólną.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.



Pierwsza Warszawska Parowa Fabryka Musztardy



ARTHUR & Comp.

w Warszawie, **Leszno Nr 4** (wprost Rymarskiej).

NB. Ostatniemi czasy pojawiła się w handlu musztarda w używanych słoikach z naszą firmą, upraszamy przeto Szanown. Konsumentów naszej musztardy, ażeby przy kupnie, łaskawie zwracali uwagę na kapsel u słoika na którym znajduje się nasza firma wyciśnięta.

ZAKŁAD CHIRURGICZNO-OPTYCZNY

Feliksa Pik,

w Warszawie, Niecała Nr 2.

Woreczki zdrowia gumowe i pęcherzowe od 20 kop.
Gąbki dla kobiet mogące być użyte kilkanaście razy 90 kop.
Wianki i krążki do tegoż użytku.
Irrygatory, klizopompy i szpryce od 100 k.
Poduszeczki peryodyczne.
Gumowe prześcieradła na podkłady u noworodków.
Basseny i bidety.
Sergi dla dzieci.
Shule do kroju, centymetry i radełka.

73—1—3

Ukończywszy **zagranicą** specyalne studya **kroju ubrań dla dziewczynek i chłopców**, otworzyłam przy ulicy **Chmielnej Nr 7, m. 1 (parter)**

PRACOWNIĄ I MAGAZYN

Ubiorów Dziecinnych.

Magazyn zaopatrzony na sezon bieżący w ubranka eleganckie, wykonane podług najświeższych modeli zagranicznych. Pracownia przyjmuje i wykonywa bezzwłocznie wszelkie zamówienia z własnych i powierzonych materyałów.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Zamówienia z prowincyi po nadesłaniu wymiarów: szerokości piersi, długości stanu i rękawów oraz określenie wieku dziecka, jakości i koloru materyału, również bezzwłocznie załatwiane będą.

Marya Teressa.

87—1—4

FABRYKA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH

J. KOŁODZIEJSKIEGO,

w Warszawie, Leszno Nr 4.

Na sezon letni zaopatrzona w modele świeże i wybór duży po cenach nader umiarkowanych. Z czem się poleca Szanownem Paniom.

83—1—2

PRACOWNIA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH

mężkich i damskich

JÓZEFY KUSIAKOWSKIEJ,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38, m. 23.

Przerabia podług najświeższych fasonów.

82—1—2

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

ulica Złota Nr 33.

Poleca się z dokładnem i akuratnem wykończeniem wszelkich robót po cenach przystępnych. ***L. Więckowska.*** 85—1—3

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I CZYTELNIA

Juljana Guranowskiego,

32. SENATORSKA 32.

Załatwia jak najskrupulatniej wszelkie czynności w zakres księgarstwa wchodzące. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem pocztowem. 89—1—2

Pracownia Okryć Damskich i Mężkich

F. Diubas Stankiewicz,

ulica Trębacka Nr 5.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych, jak i powierzonych materyałów.

88—1—2

GORSETY

Joanna Kleniewska,

w Warszawie, Nowy Świat Nr 70.

Wielki wybór gorsetów, specyalne fasony oraz obstalunki wykończa w 24 godzin. 80—1—4

KAPELUSIKI Z KWIATÓW

poleca Fabryka Kwiatów i Liści

WANDY SIWIŃSKIEJ,

otworzona w Paryżu w 1871 r., obecnie przeniesiona do Warszawy,

84—1—3

Krakowskie Przedmieście Nr 61 wprost Resursy Obyw.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

JADWIGI KAMIŃSKIEJ,

Zielony Plac (Szkolna) Nr 13, mieszkania 10

(obok Francuzkiego hotelu).

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres toalety damskiej wchodzące.

86—1—2

NADESŁANE.

Na święta Wielkanocne dla skrzętnej Gosposi.

Wystawa spożywcza przy Wystawie nasion w Muzeum przemysłu. Nowe produkta, Musztarda i Ocet. Parowa fabryka na Pradze.

Z nowych produktów gospodarczych pan Niemietz (niewiem czy niemiec), założył parową fabrykę Musztardy Francuzkiej i Sareptskiej, na ogromną skalę, wyrabiając wszelkie jej wyborowe gatunki, a rzeczywiście tak wyborowe, że śmiało nietyko z Musztardą Arthura stanąć mogą do konkurencyi, ale i z zagraniczną, np. Musztarda Desseldorfska nie pozostawia nic do życzenia w smaku, dalej „one fines herbes", lub Estragonowa, Diaphana, wszystkie wyborne. I tu znowu należy się przyklaśnięcie zasłudze fabryki pana Niemetza, dziś stanowczo za śmieszność uważam sprowadzanie a tem więcej kupowanie zagranicznej Musztardy. Mamy tedy już prawie wszystkie produkta spożywcze krajowe.

67—1—1 *L. C.*

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

ST. SKORUPSKIEGO,

w Warszawie, Bracka Nr 11.

Poleca w porze obecnej: **Oliwę Nicejską** na funty i butelki; **Świeże Sardynki** od kop. 30; **Homary** Anchois w oliwie; **Śledzie pocztowe**; **Porter** Angielski i Rygski; **Piwo** Haberbusz i Schille i wszelkie spirytualia z 3 najcelniejszych dystylarń. Zaś na zbliżające się Święta: Odstałe **Wina Węgierskie**, **Francuzkie białe i czerwone** z pierwszych renomowanych pochodzące piwnic. Wina X. J. K. Bagratin-Muchrańskiego, białe i czerwone od k. 75 do rs. 1 k. 65; **Krymskie** białe od k. 35 do 65, czerwone od k. 40 do rs. 1, oraz wszelkie inne; **Koniaki kuracyjne**; **Rumy i Likiery zagraniczne**; **Nalewki** owocowe (Kijowskie); Najświeższe **Rodzynki** Sułtańskie i Perskie i wszelkie Towary Kolonialne, jako też **Kawę** paloną w najwyborniejszych gatunkach.

64—3—3

Pralnia chemiczna, Farbiarnia i Cerownia sztuczna

A. ORTATOWSKI, Sto-Krzyzka Nr 7, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni oraz farbiarstwa wchodzące. Posiada specyalistów do reperacyi i prania koronek i firanek. Wywabianie plam z garderoby damskiej i mężkiej sposobem nie pozostawiającym śladu. Ceny b. umiarkowane. Wszelkie obstalunki wykonywa z całą sumiennością w możliwie krótkim czasie.

34—4—6

WAŻNE

Kto chce mieć bieliznę wypraną dobrze i elegancko wykończoną. Kto chce być pewnym jej nieuszkodzenia pod każdym względem. Niech powierzy takową mnie, a będzie mieć sumiennie i uczciwie wykonaną Bez żadnych dodatków palących i niszczących.

SENATORSKA Nr 10. (W domu gdzie magazyny W-nych Hersego i Penkali).

Specyalna Pralnia Koronek, Firanek i Bielizny LEONARD.

50—3—3

!BIELIZNA NAJTANIEJ!

Nie mając Sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy w prywatnem mieszkaniu wraz z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. **Koszule mężkie** odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wykonywana w mojej fabryce, odpowiada najwybredniejszem wymaganiom, gdyż fabryka prowadzoną jest pod zarządem właścicielki **specyalistki**, a której staraniem jest zadowolnić każdego kupującego, celem zjednania stałej klijenteli i jej rekomendacyi. Na składzie zawsze znajduje się **duży wybór bielizny damskiej, mężkiej i dziecinnej**. **Wyprawy kompletne. Kapy na łóżka. Firanki.** Wielki wybór **Płócien Jarosławskich** i zagranicznych. **Madepolamy, Dymki, Wiktorye** na sztuki i arszyny. Nadto wybór **Szlafroków** damskich, **Sukienek dziecinnych** i **Halek**. UWAGA: Pp. studentom i w ogóle uczącej się młodzieży odstępuję rabat taki, jak kupcom. Za wszelkie towary kupione w moim składzie, firma gwarantuje.

26 Senatorska 26 (wprost kościoła, w podwórzu na parterze i I-em piętrze).

Specyalna Fabryka Bielizny i Skład Płócien TEOFILI FUKS.

70—2—6

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, ulica Żabia Nr 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacye i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu; złoci, srebrzy i nikluje z gwarancyą. Wykonywa sumiennie na termin, po cenach 30 proc. niższych od obecnie praktykowanych.

73—2—4

33—2—6

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

„TEODORY",

ulica Hoża Nr 20, mieszkania Nr 10, w Warszawie.

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki w zakres toalety wchodzące i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich.

CENY UMIARKOWANE.

53—3—3

KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

WALERYI MAX

ulica Hr. Kotzebue Nr 2, w Warszawie.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. Nazamówienia sprowadza z zagranicy Guwernantki i Bony.

TANIE FIRANKI

WIELKA 52.

73—2—2

Дозволено Цензурою, Варшава, 22 Марта 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 13.

(Dokończenie).

N. 31—32. Oprawa do książki od nabożeństwa. Haft złotem.

Rycina 32 daje w naturalnej wielkości deseń haftu złotem, z lilii ułożonych w kształt krzyża. Model z czarnego aksamitu miał listki lilii srebrne, ze złotą obwódką, kielichy gładkim, liście i gałązki świecącym bajorkiem. Pod haft podkłada się bawełnę dla wypukłości.

N. 35 i 40—41. Chusteczka batystowa z haftem point d' armes.

Tło liczy w kwadrat 28 centymetrów, szlak przedstawiony oddzielnie na rycinie 50 odrobiony haftem point d' armes; rycina 49 daje w powiększeniu wykonanie kratki. Każdy kwadracik liczy 18 do 20 nitek w kwadrat i podłożony jest od spodu kawałeczkiem płótna, przyszytego ściegiem krzyżowanym, wyszytym wzdłuż i wszerz. Kwiateczki są haftowane atłaskiem, listki w połowie atłaskiem, w połowie punkcikami.

N. 38—39. Oprawa do książki od nabożeństwa.

Safianowa oprawa ozdobiona wyrzynaniem na skórze, którego deseń daje rycina 43. Skóra wzięta jest w jednym ciągu na grzbiet i okładki i podłożona grubą tekturą; boki niebieskie w srebrne gwiazdki.

N. 42—43. Stoliczek trzcinowy.

Okrągły blacik 29 centymetrów średnicy wsparty na nóżkach trzcinowych, przykryty jest haftem, odrobionym na suknie poziomkowego koloru. Na środku dana aplikacya z sukna herbaciano zielonego, na którem rozeta wyhaftowana dzieloną włóczką hamburgską czarną i zieloną, z dodaniem nitki złotej. Figury w kształcie liści wykonane trzema cieniami zielonemi, najjaśniejszy jest z filozeli. Rycina 43 daje w naturalnej wielkości więcej niż czwartą część deseniu, którego kontury obwodzone nitką złotą lub jedwabiem. Frendzlę odrobić można podług ryciny 9 w N. 12.



N. 1. Ubranie małej dziewczynki. N. 2. Ubranie wizytowe z bluzkowym stanikiem. Patrz ryc. 26 w N. 15. N. 3. Ubranie wieczorowe z szarfą. Patrz ryc. 21.

Opis do N-ru 14.

N. 1. Ubranie małej dziewczynki.

Szeroka, ciemna plisa lub pletnia zakończa spódniczkę i służy na pasek zapięty z boku, mankiety u szerokich zmarszczonych rękawów kołnierzyk i przybranie karczka zaszytego w drobne zakładki. Staniczek zapinany z tyłu zszywa się ze spódniczką.

N. 2. Suknia wizytowa z bluzkowym stanikiem. Patrz rycina 26 w N. 15.

Wykończona z bastu jedwabnego gładkiego i w kratę; przód i boki spódnicy marszczonej wokoło w górze na 15 centymetrów, są w kratę, tylne bryty gładkie. Stanik bluzkowy ma podwójne przody, spodnie w kratę zachodzą wysoko do ramion, zwierzchnie wycięte nakształt gorsecika są gładkie, u góry przemarszczone w nagłówek 4 centymetry szeroki, środkiem szeroko otwarte. Podłużny wykrój szyi ogarnirowany suto wachlarzowem plisowaniem, z gładkiej materyi, 7 centymetrów szerokiem. Rękawy w połowie gładkie, w połowie bufiaste; szeroki marszczony pasek, zapięty z tyłu krótką kokardą.

N. 3 i 21. Ubranie strojne wizytowe z szarfą.

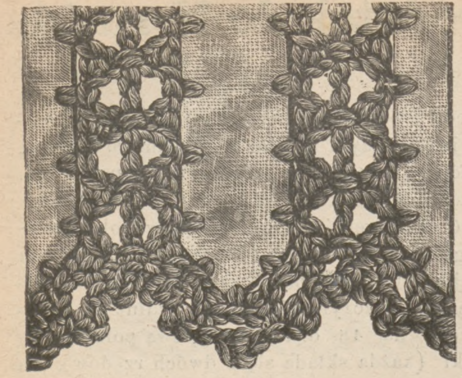
Model był z różowej crêpe de Chine na podszewce z materyi jedwabnej; przód spódnicy złożonej w szeroką kontrafałdę, boczne bryty na biodrach ściśle zaplisowane w fałdy płaskie, tylne złożone w dwie potrójne kontrafałdy, rozdzielone fałdą wachlarzową. Z prawej strony przodu zbiera fałdy suta rozeta, z lewego boku bardziej do tyłu przypięta szeroka szarfa morowa, spadająca aż do dołu. Stanik z podłużnym wykrojem ma przody fałdowane, zachodzące na siebie, obciśnięte u dołu paskiem morowym; plecy także fałdowane (patrz rycina 21) zakończone karoczkiem; rękawy fałdowane wzdłuż przepinane kokardami, sięgają tylko do łokci.

N. 4—6. Sukieneczka dla dziecka robiona szydełkiem.

Rycina 6 przedstawia sukienkę z pasków flanelowych $1^3/_4$ centymetra szerokich i roboty szydełkowej z włóczki. Na spódniczkę około 95 centymetrów szeroką potrzeba 34 paski po 25 centymetrów długie, u dołu założone w ząb zaszyty od spodu; każdy pasek obrobiony jest z brzegów pikotami, złożonemi naprzemian z 1 o. śc. za brzeg paska, 3 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z o. pow. Łączenie pasków ze sobą dopełnia się podług ryciny 4, robiąc po lewej stronie łańcuszek z o. pow. po 2 o. na odstęp między pikotami, a 1 o. śc. zająć w dwa naprzeciw siebie będące pikoty. Złączywszy tyle pasków ile wymaga szerokość spódniczki, dolny brzeg raz jeszcze obrabia się pikotami podług ryciny 4. W podobny sposób robią się rękawy, na każdy z nich potrzeba po sześć pasków flaneli od 20 do 18 centymetrów długich, w górze wrobiony jeden pasek tylko 9 centymetrów długi, dla nadania formy rękawkowi; przy wszyciu pasek ten powinien wypadać na środku u dołu pachy. Stanik z tyłu zapinany, 20 centymetrów długi, jest cały robotą szydełkową, ściegiem plisowanym (w rzędach o. śc. tam i napowrót, zajmując każde oczko za tylną nitkę o. poprzedniego rzędu). Zaczyna się robotę wzdłuż od lewego tylnego brzega na 48 o. i robi na lewą połowę pleców 22 prążki (każda składa się z dwóch rzędów); na końcu tej połowy trzeba dodać 12 o. na połowę ramiączka i razem przez całą długość 60 oczek przerobić 9 prążek. Dla zagłębienia pachy robi się trzy prążki tylko po 36 o. poczem dorabia znów potrzebną liczbę o. pow. (do 60) i znów robi drugą połowę ramiączka. Przody odrabia się na 34 prążki szerokości. Zapięcie staniczka z tyłu dane na dziurki odrobione wzdłuż prawego brzegu. Obie połowy ramiączek złączyć z sobą od lewej strony, poczem wszywa się rękawy i przyczepia spódniczkę. Wykrój szyi otacza pasek flanelowy 47 cent. długi zaszyty w kształt karczka, zostawiając po 8 centymetrów na ramiączka, 8 na każdą połowę pleców a 13 na przód. U dołu paska obrobione są pikoty, tak jak w spódniczce, u góry w pierwszym rzędzie naprzemian 1 o. śc. i 1 o. pow. w drugim zaś 1 sł i 1 pikot. Pasek i szarfa z różowej atłasowej wstążki 175—200 centymetrów długości a $5^1/_2$ szerokości.

N. 8—9 i 14. Woreczek na drobiazgi.

Rycina 8 przedstawia woreczek przeznaczony na chusteczki, drobiazgi i t. p. obie strony woreczka robią się oddzielnie i boki oddzielnie a potem są złączone z sobą rzędem o. śc. górne obrobienie wykonane wokoło. Rycina 14 daje w naturalnej wielkości próbkę roboty z szarej kordonkowej bawełny; szerokość woreczka wynosi 40, długość 46 centymetrów; suflety boczne po 11 centymetrów szerokie. Każdą połowę zaczyna się na 164 o.; w pierwszym rzędzie * 4 sł. 4 o. pow., opuściwszy 3 o. łańcuszka robić 6 o. śc. zajętyoh w sześć o. łańcuszka 4 o pow. i opuściwszy 3 o. powtarzać od gwiazdki. W nowych rzędach na początku gdy wypada słupek robić 3 o. pow. 2 rząd: 5 sł. nad czterema sł. poprzedniego rzędu; * 4 o. pow., 4 o. śc. zajęte od 2—5 z sześciu oczek poprzedniego rzędu, 4 o. pow., 6 sł. nad czterema sł. i o. pow. poprzedniego rzędu; powtarzać od *. 3 rząd: 6 sł. * 8 o. pow. 8 sł. nad sześcioma sł. poprzedniego rzędu, powtarzać od gwiazdki. 4 rząd: 5 sł. * 3 o. pow., 4 o. śc. na środku ośmiu powietrznych 3 o. pow. 6 sł. zajętych nad ośmioma poprzedniego rzędu; powtarzać od gwiazdki. 5 rząd: 4 sł. * 3 o. pow. 6 o. śc. nad czterema poprzedniego rzędu, 3 o. pow., 4 sł. w środku nad sześcioma poprzedniego rzędu; powtarzać od gwiazdki. 6 rząd: 3 sł. * 4 o. pow. 2 sł. zajęte w dwa pierwsze o. z sześciu pow., 2 o. pow., 2 sł. w dwa ostatnie z sześciu, 4 o. pow. 2 sł. w drugi i trzeci z czterech sł. poprzedniego rzędu. Powtarzać od gwiazdki. Powtarzanie się deseniu łatwo obliczyć podług ryciny 14. Suflety boczne zaczęte łańcuszkiem na 41 o. robią się rzędami tam i napowrót, naprzemian 1 sł. i 1 o. pow. Górne zakończenie odrabia się podług ryciny 9; przez rząd wysokich sł. przewleka się dwa pręciki trzcinowe po 41 centymetrów długie, z boków zaś przez suflety sznury po 60 centymetrów długie, stanowiące uszy do ujecia i zawieszenia worka. Na wierzchniej stronie woreczka poprzecznie w skośnym kierunku przyszyty pas kanwy Aïda 9 centymetrów szeroki, na którym



N. 4. Łączenie pasków za pikoty, do ryc. 6.



N. 5. Tło szydełkowe do staniczka ryc. 6.

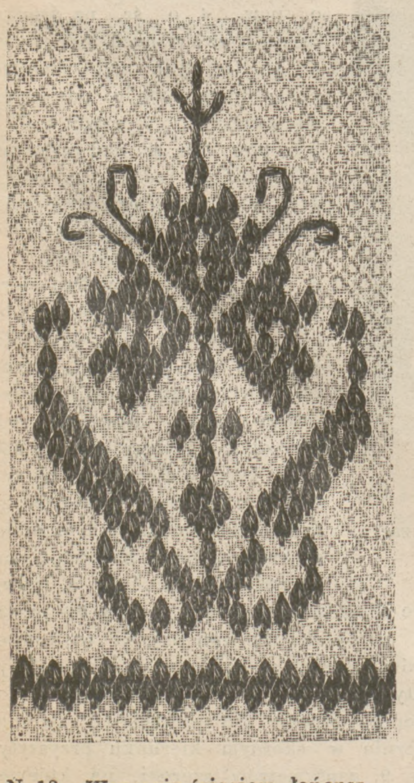
można wyszyć desenik, monogram lub jakąś dewizę.

N. 11. Sukieneczka dla małego dziecka. Patrz N. VI.

Uszyta z białego batystu i ozdobiona bogato haftem angielskim, może być noszona na kolorowej podszewce. Figury 28—30 dają formę stanika, dopełnionego marszczoną spódniczką 200 centymetrów szeroką. Figura 31 daje deseń haftu na plastronie przednim, który powtarza się na plecach staniczka zapiętego z tyłu. Wykrój szyi wokoło zakończony dzierganiem i dziurkami. Cienka linia na figurze 28 i 29 oznacza przyszycie ranwersów, schodzących się na ramionach gwiazdką do gwiazdki, figura 34 daje deseń paska, 35 deseń haftu na spódnicy, ozdobionej rzucikiem z pojedyńczych gwiazdek.



N. 6. Sukienka robotą szydełkową, dla dziecka lat 1—2. Patrz ryc. 4—5.



N. 13. Wyszycie ściegiem łańcuszkowym; do spódniczek, sukienek i t. p.



N. 7. Ozdobne wyszycie na marszczeniu (smock). Do ryc. 7—8 w N. 15.



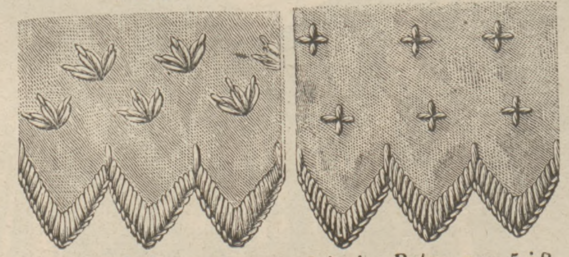
N. 8. Woreczek na drobiazgi. Patrz ryc. 9 i 14.

N. 17—18. Tamtam chińskie zamiast dzwonka. Patrz figura 50.

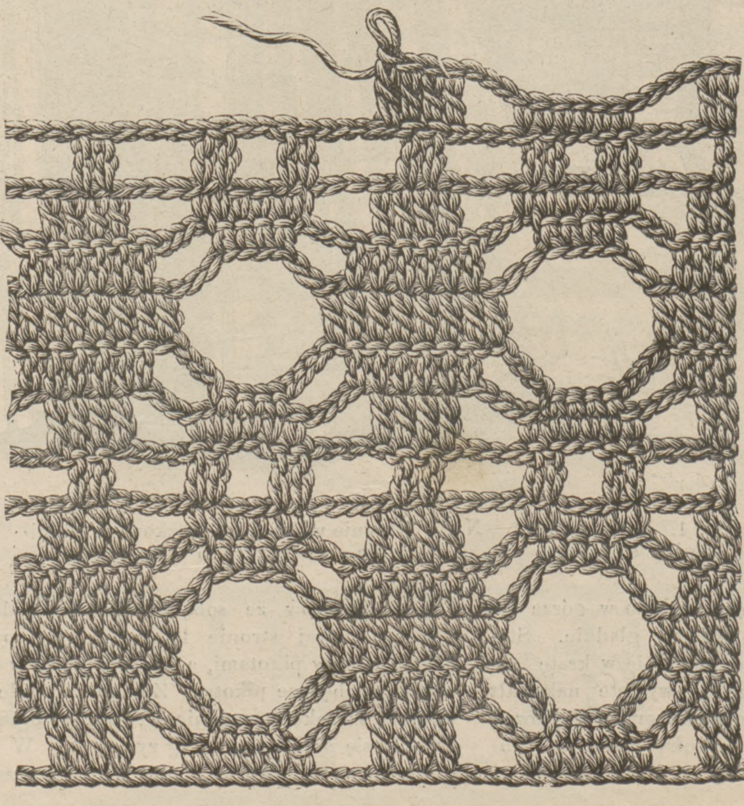
Ramka rzeźbiona opiera się na podstawie 20 centymetrów długiej, 6 centymetrów szerokiej a 2 wysokiej, zwężającej się ku górze; w środku ramki wycięty okrągły wykrój 11 ½ centymetra średnicy, w którym u góry wszrubowane dwa kółka mosiężne, przez które przewleczony mocny sznur do zawieszenia tam-tam. U dołu ramki wkręcone dwa haczyki do założenia pałeczki 20 centymetrów długiej, z gałką pokrytą skórą. Rycina 18 przedstawia część ramki z płasko-rzeźbą. Tam-tam służy do postawienia na stole zamiast dzwonka.

N. 19—20. Poduszka do kanapy.

Tło stanowi flanelka ponsowa, na środku której naszyty krytym ściegiem 18 centymetrów kwadret z flanelki ciemno pawiego koloru, brzegiem kwadratu dane cztery rzędy ściegu krzyżykowego. Dla ułatwienia wyszycia przyfastrygowywa się na wierzchu kanwa, na której włóczką hamburgską wyszyty deseń podług ryciny 20: ścieg krzyżykowy dany naprzemian ze ściegiem gobelinowym, przeszytym bajorkiem złotym.



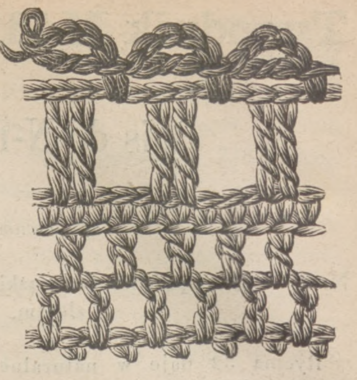
N. 12. Ząbki do ubrań dla dzieci. Patrz ryc. 5 i 9 w N. 15.



N. 14. Tło szydełkowe do woreczka ryc. 8.

N. 23. Suknia z fałdowanemi rękawami. Patrz fig. 91—92.

Model był z ciemno ponsowego sukna, ale kolor można zmienić stosownie do gustu. Na gładką podszewkową spódnicę spada zwierzchnia, nigdzie nie podpinana, zszyta z brytów prostych, 268 centymetrów szerokości; przedni bryt na biodrach zebrany w kilka fałd, tylne są ściśle zmarszczone. Dolny brzeg przodu i boków oszyty 14 centymetrów szeroką plisą aksamitną, wyciętą w zęby zakończone haftem maszynowym, który można zastąpić wyszyciem ręcznem, kordonkowym jedwabiem; figura 92 daje deseń haftu. Stanik zachodzący trochę na bok zapięty na aksamitne guziki; kołnierzyk stojący ozdobiony trochę węższym haftem niż u dołu sukni. Oryginalne rękawy mają gładką podszewkę, wierzch zaś tylko w części zwierzchniej ułożony w poprzeczne fałdy, przyczepione niewidocznemi ściegami do podszewki, kraje się na 93 centymetry długości. Mankiet z haftu.



N. 9. Obrobienie górne woreczka ryc. 8.



N. 10. Szlaczek do bielizny wyszyty ściegiem luźnym.

N. 25—27. Uczesanie w węzeł.

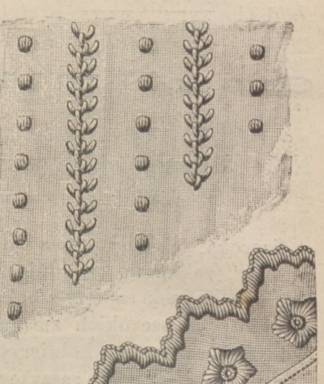
Rycina 27 wskazuje jak trzeba rozdzielić włosy na trzy części; tylna część środkowa skręcona jest w jeden splot, zapięty nakształt węzła. Przednie części włosów odczesują się i podwijają podług ryciny 25 — 26. Nad czołem dana opaska utrzymującą grzywkę.

N. 29. Suknia zdobna pletnią.

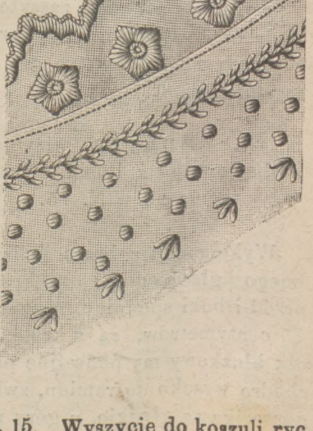
Właściwa jako ubranie do pierwszej komunii dla młodej panienki uszyta z białego kaszmiru i przybrana szeroką pletnią lub wstążką. Staniczek bluzkowy ma podszewkę zapiętą środkiem na haftki;



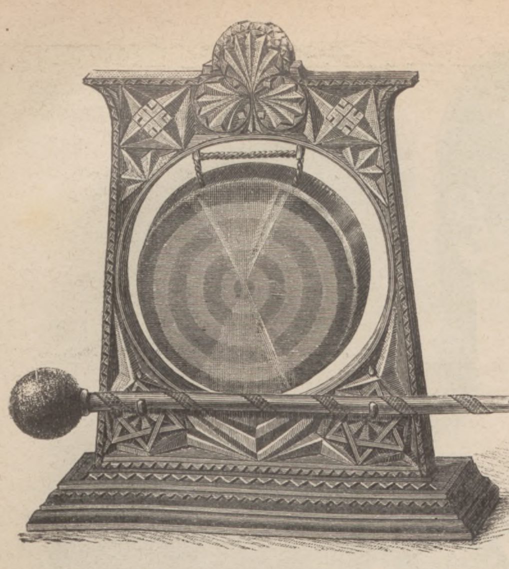
N. 11. Sukieneczka dla małego dziecka. Krój i deseń N. VI.



N. 15. Wyszycie do koszuli ryc. 18 w N. 15.



N. 16. Hafcik do koszuli ryc. 31 w N. 15.



N. 17. Tam-tam jako dzwonek pokojowy. Patrz ryc. 18.

karczek dany na oddzielnej podszewce układa się z pletni krzyżowanej z przodu i zapina na lewem ramieniu, na kryte haftki. Przód sukni lekko zmarszczony do paska, naszyty dwa razy pletnią zakończoną kokardami. Rękawy zamiast mankieta mają zkrzyżowaną pletnię; pasek z tyłu zapięty szarfą.

N. 31. Sukieneczka dla małej dziewczynki.

Uszyta z wełny w jasny rzucik lub z materyału do prania składa się z wyciętego staniczka zapinanego z tyłu, naszytego w formie plastrona wązką wstążeczką atłasową. Brzegiem plastronu dane marszczenie z oddzielnych kawałków, przypiętych kokardami w pasie i na ramionach; rękawki z bufek. Spódniczka naszyta wstążeczką, zaplisowana w płaskie fałdy.

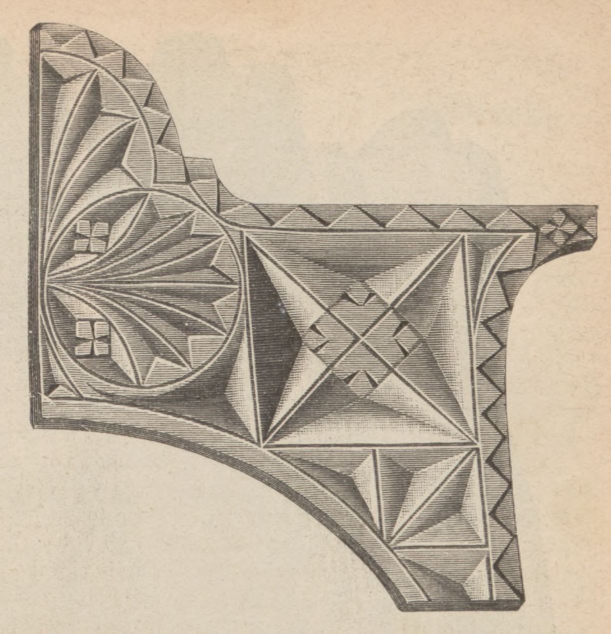
Opis do N-ru 15.

N. 1—2 i 40. Koszula dzienna z karczkiem i ramiączkami. Krój N. XXII.

Krój dawnym fasonem z szerokiemi ramiączkami i rękawkami trochę dłuższemi, dogodny jest szczególniej dla osób starszych. Przednia i tylna połowa stanu krajana podług figury 77 łączy się z sobą, poczem przecina z przodu rozporek aż do gwiazdki i do lewego brzegu przystębnowywa listewkę pod guziki $4\frac{1}{2}$ centymetra szeroką, przy prawym daje zakładkę 3 centymetry szeroką, zastębnowaną z listewki 6 centymetrów szerokiej. Następnie w górnej części przedniego stanu rozdziela się na zakładki i kratkę ażurową, z których podług figury 78 tworzy się karczek, długość zakładek oznacza zaokrąglony brzeg dolny figury 78. Wyciągając nitki na kratkę ażurową trzeba również pamiętać o zaokrągleniu; rycina 1 daje część zakładek i kratki. Dolny brzeg karczka odznaczony pliseczką 1 centymetr szeroką przystębnowaną w zęby, górny brzeg koszuli objęty paskiem prostym, 2 centymetry szerokim. Ramiączka zaszyte w sześć zakładek (figura 79) podwrębiają się do paska; rękawki krają się podług figury 80 do linii przybrania i ozdabiają oddzielnym paskiem zakładek i kratki zakończonym pliseczkami.



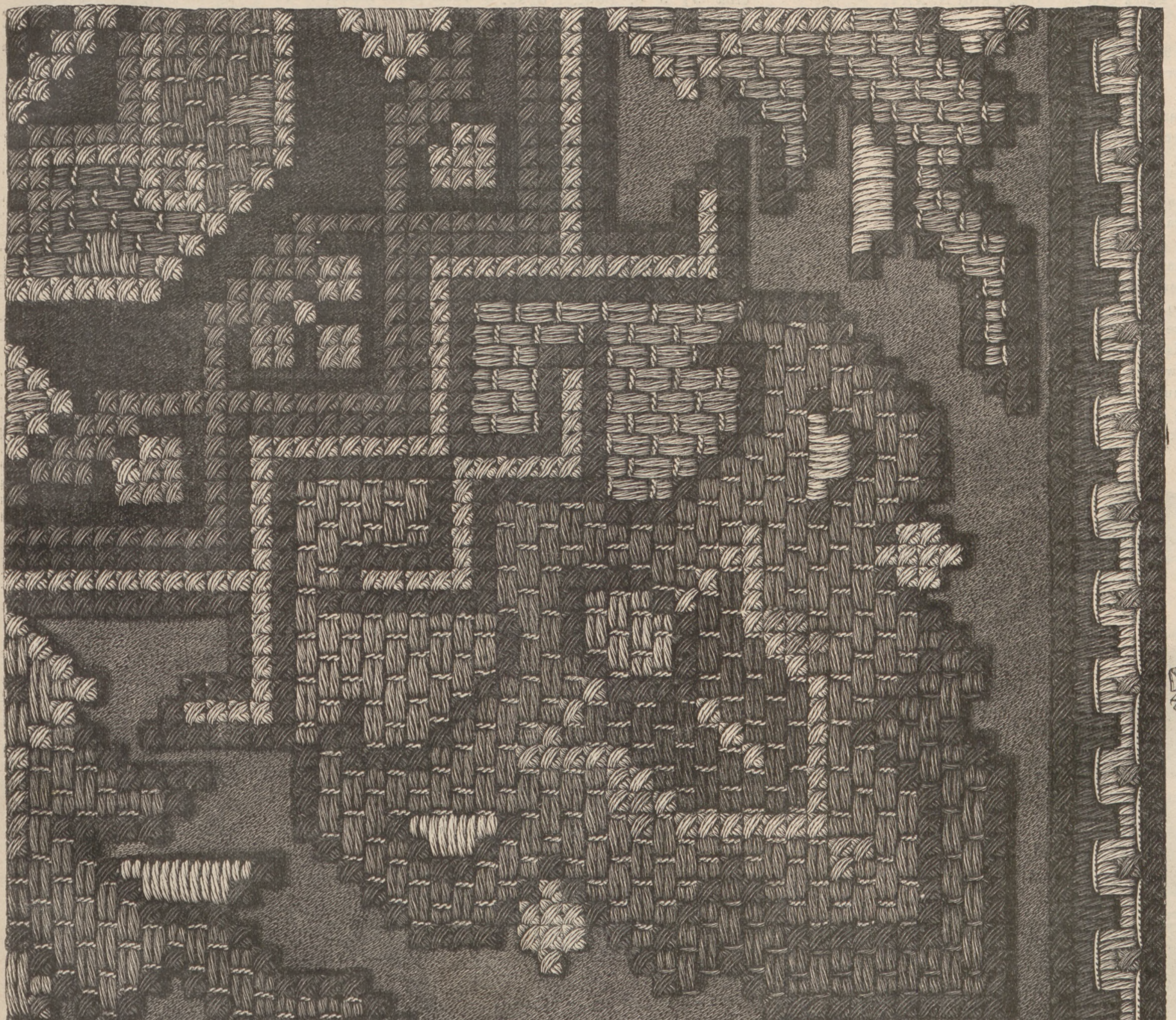
N. 19. Poduszka do kanapy. Patrz ryc. 20.



N. 18. Część ramki do ryc. 17; płaskorzeźba, deseń patrz fig. 50.

N. 3, 13 i 27. Koszula dzienna z wszywką szydełkową. Krój N. XXI.

Figura 76 daje formę koszuli, której głęboki wykrój szyi i pachy zakończony wszywką szydełkową lub haftowaną; pierwszą trzeba podwlec kolorową wstążką, na ramionach związaną w kokardy. Rycina 3 daje próbkę wszywki w naturalnej wielkości, każdą gwiazdę robi się oddzielnie, zaczynając od środka od pręcików ażurowych w środku listków czterech. 1 rząd: 5 o. pow. dalej na środek



N. 20. Czwarta część wyszycia na poduszkę ryc. 19.



N. 21. Ubranie wieczorowe z szarfą. Patrz ryc. 3.



N. 22. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 30. Opis na arkuszu z krojami N. I.
N. 23. Suknia z fałdowanemi rękawami. Patrz fig 91—92.
N. 24. Suknia z pelerynką. Patrz ryc. 28. Opis i krój N. XXV.

jednego z czterech listków * 19 o. pow. w które z powrotem w 10-te o. 1 potrójny sł., 2 o. pow. 1 sł. pod. w siódme oczko, 2 o. pow., 1 sł. w czwarte oczko, 2 o. pow. 1 o. śc. w pierwsze oczko, dalej robić 1 o. pow. i 1 sł. w pierwsze z pięciu o. pow., 1 o. pow. i trzy razy powtarzać od gwiazdki; przy końcu trzeciego powtórzenia zamiast słupka w pierwsze o. zaczepić w trzecie z pięciu o. pow. 2 rząd: * 1 o. śc. w pierwsze o., trzy razy po 3 sł. zajęte za każde dwa oczka, 17 sł. za 9 o. pow., znów trzy razy po trzy sł. i 1 o. śc. Na każdy listek powtórzyć od gwiazdki. 3 rząd: po odwróceniu roboty robi się od strony spodniej i zajmując zawsze za tylną nitkę oczek po 1 o. śc. w każdy sł. tylko na czubku przybierając 5 o., tak żeby obrobienie listka liczyło 40 o. śc., w zagłębieniu listków 2 o. śc. są opuszczone. Obrobiwszy wokoło odwraca się robotę i robi jako rząd 4: w pierwsze 4 o. zajmując za nitkę przednią 4 o. nizkie * dalej następują 5 o. pow., 1 sł. w 10 o. śc. (zajmując za tylną nitkę oczek) 3 o. pow. i 1 o. śc.



N. 25—26. Uczesanie z opaską. Patrz ryc. 27.

w słupek przez co tworzy się pikot, dalej jeszcze 13 sł. z pikotami, z których pierwsze 4 sł. zajmują się co drugie o.; następnie 5 sł. zajmują się jeden przy drugim a ostatnie 4 znów z opuszczeniem o. Dalej 5 o. pow., 1 o. śc., 2 o. pow. 1 o. śc. w czwarte o. następnego listka i trzy razy powtórzyć od gwiazdki; na zakończenie po 2 o. pow. 1 nizkie o. w czwarte z o. nizkich. Połączenie gwiazdek ze sobą łatwo obliczyć podług ryciny 3; obrobienie brzeżne składa się z dwóch rzędów roboty * 1 sł. w środkowy z trzech pikotów kółeczka łączącego gwiazdy, 5 o. pow., 1 sł. w drugi pikot listka (patrz rycina 3) 5 o. pow., 1 o. śc. w trzeci pikot listka, 7 o. pow., 2 potrójne sł. przerobione 1 o. (jeden sł. zaczepiony za ostatnim pikotem pierwszego listka, drugi przed pierwszym pikotem drugiego listka), 7 o. pow., 1 o. śc. w czwarty pikot, 5 o. pow., 1 sł. w siódmy pikot, 5 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. Drugi rząd stanowią naprzemian sł. i o. pow. Robiąc wszywkę do koszuli rycina 27 trzeba gwiazdy złączyć w ząb.



N. 27. Rozdzielenie włosów do ryc. 25—26.

N. 5—6. Płaszczyk z pelerynką, dla dziecka noszonego na ręku. Krój i deseń N. X.

Figura 40—41 dają w naturalnym formacie formę karczka, zaś figura 42 daje w maleńkim formacie formę i wymiar płaszczyka, którego brzeg górny fałduje się podług znaków i z przodu od gwiazdki do dwukropka, z tyłu od krzyżyka do punktu wszywa w karczek. Model był z żółtawo białego kaszmiru, na białej podszewce podłożonej sztywnym muślinem. Dolne zakończenie stanowi obrąb 4 centymetry szeroki na którym dany haft białym jedwabiem podług figury 44a. Podobny haft zdobi pelerynę dopasowaną podług figury 44, podszytą kaszmirem, u góry przemarszczoną sześć razy do szerokości wykroju szyi; to przemarszczenie podszywa się od spodu kawałkiem wyciętym w kształcie karczka. Brzegi pelerynki zdobią dwie falbanki kaszmirowe 4 centymetry szerokie, wydziergane w zęby podług ryciny 12 w N. 14. Pelerynkę wiąże pod szyją kokarda ze wstążki.



N. 28. Suknia ze stanikiem z baskiną (bez pelerynki.) Patrz ryc. 24. Opis i krój N. XXV.



N. 29. Suknia zdobna szeroką pletnią.

N. 30. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 24. Opis i krój N. I.
N. 31. Sukienka dla małej dziewczynki.

N. 7. Sukieneczka z ozdobnem marszczeniem (smock) dla dziecka noszonego na ręku. Krój N. XIX.

Uszyta z flanelki białej w kratę jasno ponsową i drzewną; figura 71 daje połowę przodu i pleców, krajanych w jednym ciągu; plecy zapięte na guziki prawie w całej długości, są przy wykroju szyi złożone w cztery fałdy (figura 72a), przody są zaś dwa razy w odstępie przemarszczone na 4 centymetry między liniami cienkiemi. Na przemarszczenie dane wyszycie kordonkiem białym podług ryciny 16 w dzisiejszym lub 7 w N. 14.

(Dokończenie nastąpi.)